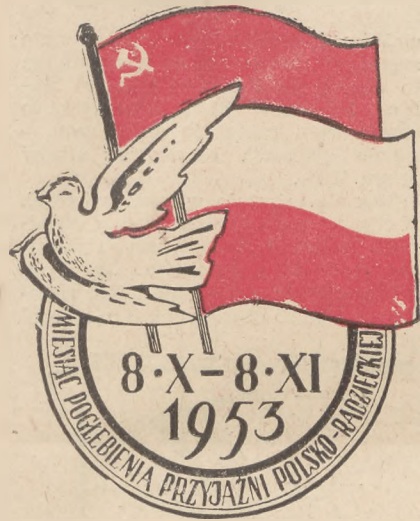




poprostu

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE



Główne ogniwo

Organizacja ZMP-owska szkoły wyższej stanowi potężną siłę. Cele i zadania organizacji, przodująca ideologia skupiły w jej szeregach przylatczającą większość studentów, poważnie wzrosł autorytet organizacji wśród młodzieży, zyskała ona sobie szacunek i współpracę poważnej części profesorów i wykładowców. Stale obserwujemy organizację umacnianie się dołowych ogniw ZMP, wzrost ilości aktywu, wzrost sprawności organizacyjnej.

Rozszerzył się poważnie zakres pracy organizacji. Siega ona do coraz to trudniejszych, bardziej masowych dziedzin i form pracy. Tak, na przykład, w ubiegłym roku akademickim wiele organizacji ZMP-owskich osiągnęło poważne sukcesy, m. in. w zorganizowaniu po raz pierwszy na naszych uczelniach studenckich konferencji teoretycznych, rozwinęło propagandę odczytową wśród studentów, potrafiło przyciągnąć szerokie rzesze studentów, w znacznie szerszej niż dotychczas skali, do aktywnej działalności kulturalnej i sportowej. Poważną pracę wykonała organizacja przy tworzeniu ochotniczych studenckich brygad żniwnych.

W bieżącym roku akademickim również można zauważyć szeroko rozwiniętą, różnokierunkową, masową pracę organizacji. Wiele organizacji uczelnianych od pierwszej chwili rozpoczęcia nowego roku podjęło dużo ważnych, różnorodnych zadań, jak spartakiady, przekłady zespołów artystycznych, marsze jesienne, pomoc dla wsi przy wykopkach, pomoc przy budowie Nowej Huty itp., itd.

Trzeba jednakże powiedzieć, że w pracy wielu organizacji, często nawet tych, które rozwinęły tak buźliwą, różnorodną działalność, można zaobserwować poważne braki. Jako główne należy wymienić dwa: **niedostateczność podstawowych ogniw w łańcuchu zadań oraz niedostateczne wiązanie codziennej pracy z podstawowymi zadaniami politycznymi, z zadaniami wynikającymi z konkretnej sytuacji politycznej w kraju i wydarzeń międzynarodowych.**

Partia nasza powierzyła organi-

zacji ZMP-owskiej bardzo odpowiedzialne zadanie: pomóc jej w socjalistycznym wychowaniu młodzieży. Dla organizacji ZMP-owskiej szkoły wyższej oznacza to — całą swą działalność skierować na to, aby młody człowiek kończący studia wyższe, opuścił mury uczelni jako doskonale fachowiec, posiadający gruntowną wiedzę, będący oddanym, ofiarnym, światłym, czynnym bojownikiem socjalizmu. Wykonaniu tego **głównego** zadania musi być podporządkowana cała działalność organizacji. Wszelkie formy i metody pracy tylko wtedy są słuszne i celowe, kiedy są przepełnione taką treścią, która sprzyja wykonaniu tego zadania. Tego właśnie uczą nas uchwały XII Plenum ZG ZMP.

Niestety, niektórzy aktywiści naszej organizacji nie zrozumieli tej podstawowej prawdy. Poświęcają oni często wiele wysiłku, zdrowia i czasu na jakiejś abstrakcyjnej działalności, działalności „w ogóle”. Odbywają narady, zebrania, wydają polecenia, prowadzą akcje, nie zawsze wnioskując dostatecznie głęboko w cel i sens swojej pracy, nie zawsze wiążąc tę codzienną, bardzo pożyteczną składiną, pracę z głównymi politycznymi zadaniami organizacji.

Wydawało by się pozornie, że władze organizacji ZMP-owskiej na Akademii Medycznej w Krakowie wiele pracują, przejawiają dużą aktywność. Kiedy jednak zapytamy niektórych czołowych aktywistów z tej uczelni jakie są troski i kłopoty ich pierwszorzędników, jak im idzie nauka — to nie bardzo potrafia odpowiedzieć. Okazuje się wtedy, że zapomnieli o „dobrażgu” — zainteresować się ludźmi, którzy dopiero rozpoczęli naukę, którzy przeżywają trudny dla siebie okres „aklimatyzacji”, od którego w poważnej mierze zależy jest dalszy przebieg ich studiów. Niewiele im potrafią ci towarzysze powiedzieć o przebiegu zdawania zajętych egzaminów przez poważną część studentów ich uczelni, a jeszcze mniej potrafią powiedzieć o konkretnej działalności organizacji w kierunku likwidacji tej nie przynoszącej im zysku sytuacji. Cała „wiedza” o sytuacji w tej sprawie

ogranicza się u tych aktywistów do informacji otrzymywanych z... dziekanatów.

W pierwszych dniach października odbyła się na Pomorskiej Akademii Medycznej im. Świerczewskiego w Szczecinie ogólnouczelniana odprawa aktywu. Długą i szeroką mowę miał wiceprzewodniczący ZU ZMP tow. Stępień. Wiele zadań postawił on aktywowi na najbliższy okres, chyba zbyt wiele. Zabrakło tam tylko jednej rzeczy, że trzeba się uczyć głęboko, wytrwale, systematycznie. O tym niestety tow. Stępień nie wspominał, mimo że poważną część swego wystąpienia poświęcił sprawie przygotowania ogólnouczelnianego zebrania ZMP-owskiego, które miało omówić sytuację, jaka się wytworzyła na byłym III roku stomatologii, gdzie prawie połowa studentów zalega z egzaminami. (Przy okazji warto to przypomnieć towarzyszący ZU ZMP PAM-u, że zaległe egzaminy mają nie tylko studenci stomatologii).

Mobilizując studentów do najrozmaitszych akcji, niektóre nasze organizacje ZMP-owskie zapominają o właściwym wytłumaczeniu studentom głębokiego sensu politycznego poszczególnych zadań, nie prowadzą jasnej, zrozumiałej ogółowi pracy wyjaśniającej wartość danej konkretnej przedsięwzięcia i jego związek z głównymi zadaniami, stojącymi przed całym naszym narodem. Powoduje to odrywanie codziennej pracy od aktualnych zagadnień politycznych, od konkretnej sytuacji politycznej. Podstawową metodą pracy organizacji jest **przekonywanie**. Ograniczanie zaś „przekonywania” wyłącznie do formułek „pod rygiorem organizacyjnym” nie jest chyba zbyt przekonującym.

Na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie „mobilizowano” ostatnio studentów do przeprowadzenia kilku godzin przy budowie Nowej Huty. Piękna i szlachetna to praca — pomóc budowniczym jednego z największych obiektów Śześciołki. Ważna to sprawa i pożyteczna, pomaga ona w zrozumieniu jednolitego wysiłku całego narodu budującego swoją szczęśliwą przyszłość, pomaga ona w umacnianiu więzi z

naszą bohaterską klasą robotniczą, wychowuje u przyszłego specjalisty cechy nie burżuazyjnego inteligenta-paniczka, gardzącego ciężką pracą „nieumysłową”, lecz inteligenta ludowego, powiązanego tysiącami nici z ludem pracującym, znającym troski i potrzeby ludzi pracy, widzącego w robotniku swojego towarzysza i brata. Niestety, niektórzy aktywiści z UJ, mobilizując studentów do wyjazdu do Nowej Huty nie zadali sobie trudu wyjaśnić głębokie znaczenie polityczne i wychowawcze tej akcji, doprowadzić do świadomości każdego studenta znaczenia tej kilkugodzinnej pracy, wzbudzić do niej entuzjazm. A przecież bez takiego rozumienia tej pracy staje się ona tylko przykrym obowiązkiem.

(Dokończenie na str. 7-ej)

W sprawie STN

Na każdej niemal uczelni sporo słyszy się o Studenckich Towarzystwach Naukowych — zwłaszcza wtedy, gdy mowa o kolach naukowych czy konferencjach teoretycznych. A przecież towarzyszywa takie nigdzie u nas nie istnieją, ba, nie ma nawet podstaw prawnych, by je powoływać. Skąd więc wypływa ta potrzeba dyskusji o STN-ach, czym właściwie mają one być i w ogóle co teraz w związku z nimi robić? Spróbujmy oświecić pokrótce odpowiedzieć na te pytania.

DOBRE I ZŁE DOŚWIADCZENIA

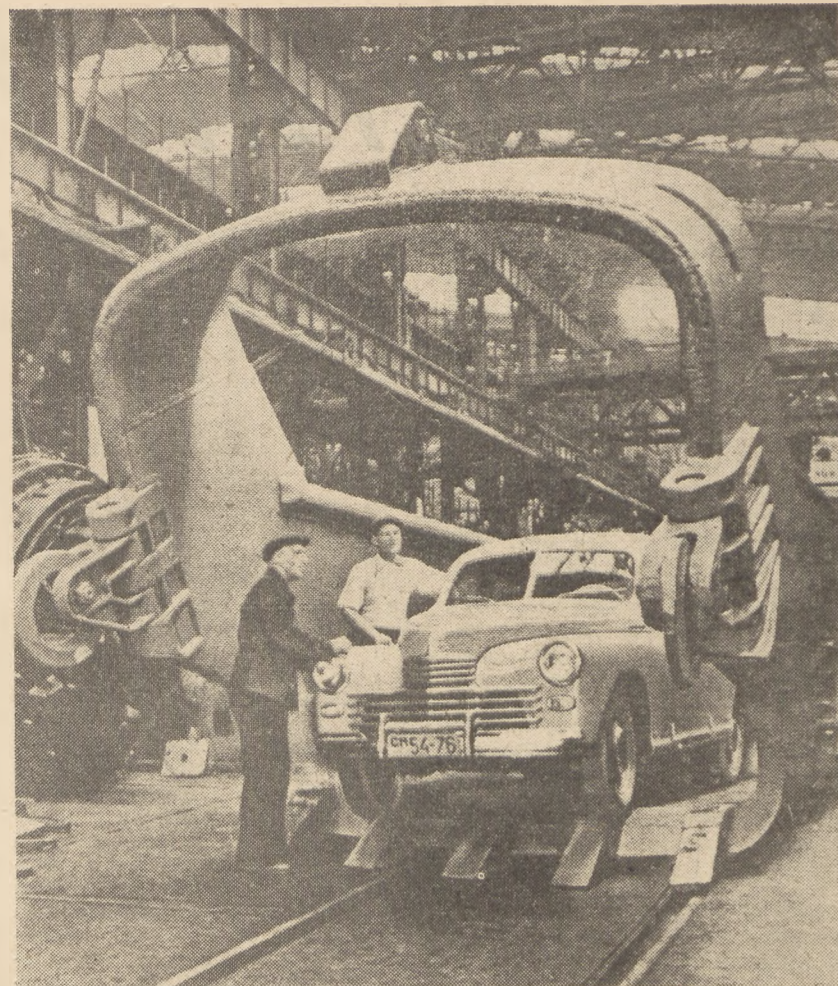
Wielokrotnie pisaliśmy już o dobrych i złych doświadczeniach pracy naukowej — badawczej studentów, o osiągnięciach i brakach wielu kół naukowych czy konferencji teoretycznych. Z wszystkich tych doświadczeń wypływa jeden bezsporny wniosek: rozwijająca się na naszych uczelniach praca naukowo-badawcza studentów z roku na rok coraz lepiej pomagała w twórczym opanowywaniu nauki, w pogłębianiu teorii i wiązaniu jej z praktyką.

Aby wykonać te nowe, zwiększone zadania, konieczne jest zwroć uwagę na bieżące zadania, na szeroką aktywizację mas studenckich, aktywność, poważne polepszenie stylu pracy, mówiąc zaufania grup. Instancje ZSP muszą lepiej niż dotychczas czuwać, aby aktywność znalazła wszystkie bieżące zadania, kontrolować ich wykonywanie.

Praca ZSP może rozwijać się i ulepszać się jedynie w oparciu o stałe podnoszenie poziomu ideowo-politycznego aktywu ZSP, poprzez stałe rozwijanie w nim poczucia obywatelskości i odpowiedzialności za powierzone zadania. Należy bardziej niż dotychczas dbać o kolegielność w pracy poszczególnych instancji, walczyć z rozpowszechnionym jeszcze często zawężonym widzeniem tylko swego odcinka pracy, podnosić poczucie odpowiedzialności za całość pracy ZSP całego kierowniczego aktywu ZSP. W oparciu o szeroko stosowany oręż krytyki i samokrytyki wydać zdecydowaną walkę mającą jeszcze gdzieś niegdzie miejsce przejawom dyktatorstwa i kumoterstwa w pracy.

Zbliżają się nowe wybory do władz Zrzeszenia. Przestrzegając zasad demokracji wewnątrzorganizacyjnej konieczne jest wykazanie troski oraz zapewnienie, aby do władz Zrzeszenia wszedł aktywność i oddany. Rozpoczynając się aktywność sprawozdania — wyborcza ZSP musi w zasadniczy sposób wpłynąć na podniesienie poziomu i stylu pracy Zrzeszenia.

Plenum wyraziło przekonanie, że aktywność kierującą się w swej pracy wytycznymi partii, przyswajając sobie gruntownie uchwały XII Plenum ZG ZMP i uchwały XI Plenum ZSP, potrafi wykonać swe odpowiedzialne zadania,



Przodująca nauka i technika radziecka pomaga ludziom Kraju Rad ujarzmić przyrodę, wydzierać pustyniom coraz to nowe obszary, nawadniać je, by służyły człowiekowi. Służba dla człowieka, zaspakajanie jego wciąż rosnących potrzeb, oto cel, dla realizacji którego służy potężny przemysł radziecki.

Na zdjęciu: czerpak olbrzymiej koparki wyprodukowanej w Kombinalce Uralskiej. Dla lepszego zobrazowania rozmiarów tego agregatu, wstawiono do czerpaka doskonale nam znaną „Pobiedę”. Warto zaznaczyć, że przez jedną godzinę pracy ten potężny ekskawator może załadować wydobytą przez siebie ziemią pociąg składający się z 80 wagonów.

X Plenum Rady Naczelnej ZSP

W dniach 10 i 11 października br. obradowało X Plenum Rady Naczelnej Zrzeszenia Studentów Polskich. Plenum dokonało podsumowania wyników pracy Zrzeszenia za ostatni okres oraz wytyczyło w oparciu o uchwały XII Plenum ZG ZMP oraz Rady Rektorów i Dziekanów Szkół Wyższych — najważniejsze kierunki pracy i zadania na najbliższy okres.

Plenum stwierdziło, że w ubiegłym okresie ZSP — obejmująca całą młodzież studencką i ciesząca się dużym autorytetem organizacja studencka — ma szereg poważnych osiągnięć w swej pracy nad wychowywaniem studentów na ofiarnych i światłych budowniczych socjalizmu w Polsce; że ZSP poprzez zajmowanie się wszelkiego rodzaju kłopotami i troskami żywymi studentów stało się bliskim powiernikiem i przyjacielem młodzieży. Omówiono także szereg istotnych osiągnięć w dziedzinie walki o głęboki i twórczy stosunek do nauki wśród studentów, w dziedzinie pracy kulturalno — masowej, sportowej oraz troski o bytowe sprawy studentów. Plenum wysłuchało i k — że i zatwierdziło sprawozdanie polskiej delegacji na III Światowy Kongres Studentów w Warszawie.

Po szerokiej dyskusji, w której zabierali także głos przedstawiciele Ministerstwa Szkół Wyższych, Ministerstwa Zdrowia, Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskiego, zostały przyjęte uchwały wytyczające najważniejsze zadania ZSP w bieżącym roku akademickim.

Na czoło zadań w dalszej pracy Zrzeszenia, Plenum wysunęło sprawę pogłębienia, pod kierownictwem ZMP, oddziaływania organizacji na szerokie rzesze młodzieży — poprzez

wzbogacenie i rozszerzenie form pracy w tym kierunku, aby coraz lepiej i pełniej pokazywać młodzieży we wsłanie perspektywy naszego budownictwa, w którym studenci już teraz winni brać coraz to aktywniejszy udział. Należy lepiej niż dotychczas pokazywać rozmach i potęgę zadań jakie stoją przed naszym narodem i miejsce młodzieży w ich realizacji. W tym celu konieczne jest dalsze umacnianie więzi organizacji z całą młodzieżą studiującą, umacnianie niedostatecznej dotychczas demokracji wewnątrzorganizacyjnej. Plenum zwróciło uwagę na niepokojący fakt, że obecnie większość władz Zrzeszenia pochodzi nie z wyborów a z kooptacji, co jest niezgodne ze statutem organizacji. Spowodowało to, że obecnie zdarzają się jeszcze — co znalazło wyraz w dyskusji — wśród aktywu ludzie nie zawsze widzący całokształt zadań organizacji, mający poważnie zawężone spojrzenie do niektórych tylko odcinków pracy ZSP.

Plenum zaleciło szerzej zająć się sprawami pomocy w nauce poszczególnym studentom, zwrócenie baczniejszej niż dotychczas uwagi na to, by młodzież przyswajala sobie wiedzę w sposób twórczy i głęboki. Należy lepiej niż dotychczas dbać o możliwości zapewnienia sobie przez studentów niezbędnych pomocy naukowych, skryptów i podręczników. W tym celu została podjęta uchwała o likwidacji wydziałów nauki przy poszczególnych instancjach ZSP, wychodząc ze słusznego założenia, że sprawy nauki winny stać się przedmiotem uwagi całej organizacji i jej instancji.

W dziedzinie pracy kulturalnej zwrócono uwagę na jej jednokierunkowość, wyrażającą się często troską przede wszystkim o efektywne formy jak zespoły artystyczne, zaniedbując pracę świetlic, klubów,

za mało uwagi zwracając na rozwój zaimprowizacji artystycznych młodzieży we wszystkich dziedzinach sztuki. Plenum zaleciło poświęcenie większej niż dotychczas uwagi zaniedbanej sprawie czytelnictwa, przede wszystkim literatury pięknej, organizacji dyskusji nad przeczytanymi książkami, spotkań z autorami itp.

Większą niż dotychczas uwagę o toczyć należy rozwój sportu masowego wśród studentów. Bardziej pomagać AZS-owi, aby swą pracą obejmował najszersze masy, rozbudowywał takie dostępne dla każdego, a dotychczas mało rozwinięte kierunki, jak np. szachy. Pomoc AZS, aby każdy student zdobył odznakę SPO, oraz by jak najwięcej młodzieży zdobywało klasyfikację sportową.

Plenum stwierdziło, że w ubiegłym okresie praca ZSP, mająca na celu właściwe wykorzystanie pomocy państwa, zabezpieczającej warunki życia i studiów młodzieży, sprowadzała się do starań o udogodnienie im jak największej ilości pokoi mieszkalnych, świetlic, pokoi do nauki — z najniezbędniejszym jedynie sprzętem, do maksymalnego zwiększenia przepustowości stołówek i zabezpieczenia wszystkim potrzebującym leczenia fachowej pomocy lekarskiej. Mając dzięki wielkiej, wszechstronnej pomocy państwa poważne osiągnięcia we wszystkich tych dziedzinach w bieżącym roku akademickim należy cały wysiłek skierować na podniesienie jakości urządzeń w domach akademickich, by stworzyć w nich estetyczne, przyjemne i wygodne mieszkania i kulturalne warunki nauki, poprawienie jakości posiłków w stołówkach, wreszcie zabezpieczenie studentom nie tylko pomocy lekarskiej w razie choroby, ale rozwój przede wszystkim leczenia profilaktycznego,

Ale były również wnioski dotyczące powtarzających się błędów i braków. Weźmy sprawę kół naukowych — kto właściwie nimi kierował? Raz było to ZSP, raz ZMP, gdzie indziej znów w tych sprawach najwięcej miał do powiedzenia dziekan czy rektor; wszystko zależało od inicjatywy i dobrych chęci bądź organizacji młodzieżowych, bądź władz uczelni. A gdy faktycznie inicjatywy brakło — to i z pracą kół naukowych musiało być gorzej. Brak instancji, która czuła by się w pełni odpowiedzialna za właściwy rozwój pracy naukowo-badawczej studentów, musiał ujemnie odbić się na tej pracy.

I między innymi dlatego treść i kierunek pracy kół naukowych ustalane były żywiołowo i nie zawsze w ten sposób, by możliwie najskuteczniej przyczyniać się do rozbudzenia twórczego stosunku do nauki. Między innymi dlatego tematyka pracy kół nie zawsze odpowiadała aktualnym potrzebom gospodarki i kultury narodowej, nie raz brak było prób powiązania tej tematyki z bieżącą pracą naukowo-badawczą uczelni, nieraz brakowało współpracy i koordynacji działalności poszczególnych kół na uczelni. Nieraz wreszcie — mimo dużych subwencji na pracę naukową uczelni i studentów — nie wiadomo było kto ma finansować pracę kół.

W takiej właśnie sytuacji powstała i znalazła u władz szkolnictwa wyższego poparcie inicjatywa powołania do życia Studenckich Towarzystw Naukowych. Wzoru dostarczyli nam tu wyższe uczelnie Związku Radzieckiego.

CZYM MAJĄ BYĆ STN-Y.

W myśl dyskusowanych jeszcze projektów, STN-y powinny być tworzone na uczelniach jako dobrowolne zrzeszenia młodzieżowe o charakterze naukowym. Ich zadaniem będzie współdziałanie ze szkołą wyższą w kształceniu i wychowywaniu kadr socjalistycznej inteligencji poprzez wciąganie szerokich rzesz studentów do samodzielnej pracy naukowej — badawczej i poprzez popularyzowanie osiągnięć współczesnej nauki.

Podstawowymi formami realizacji tych zadań ma być organizowanie kół naukowych przy katedrach lub instytutach oraz organizowanie uczelnianych konferencji, konkursów naukowych, naukowo — technicznych itd. Ponadto zadaniem STN będzie publikowanie wybitniejszych prac naukowych studentów w wydawanych przez siebie biuletynach, organizowanie odczytów i wycieczek pogłębiających wiedzę studentów, utrzymywanie ścisłych kontaktów z ruchem racjonalizatorskim i nowatorskim, popularyzowanie osiągnięć nauki, techniki i kultury w ogóle ogółu studentów i mas pracujących.

Dalej projekty przewidują, że ogólne kierownictwo pracą STN będzie sprawował rektor, a jego stałym zastępcą w tym zakresie będzie prorektor do spraw nauki, przy czym do bieżącego kierowania pracą STN rektor może wyznaczyć samodzielnego pracownika naukowego. Najwyższym organem STN będzie ogólne zebranie, a w okresie między zebraniem — Rada STN wybrana spośród jej członków,

Członkami STN mogliby być studenci, którzy wykazują się dobrymi wynikami i poważnym stosunkiem do nauki oraz biorą udział w pracy jednego z kół naukowych — podstawowych ogniw organizacyjnych STN. Kola te będą grupowały studentów biorących udział w pracy naukowej pod kierunkiem kierownika odpowiedniej katedry (lub dyrektora instytutu), przy czym prowadzeniem spraw organizacyjnych kół zajmowałby się wybrany przez członków zarząd. Praca naukowo — badawcza poszczególnych kół ma być finansowana z funduszu danej katedry lub instytutu. Oprócz tych ogólnych założeń projekty omawiają wynikające stąd prawa i obowiązki Towarzystwa oraz jego członków.

PROJEKT GOTOWY I CO DALEJ?

Gdyby tego rodzaju projekt po niezbędnych jeszcze poprawkach i uzupełnieniach został już wcielony w życie — niewątpliwie pomógłby to pokonać szereg trudności na drodze do dalszego rozwoju pracy naukowo — badawczej studentów. Niestety, opracowywane już od wielu miesięcy projekty, zamast ujrzeć wreszcie światło dzienne, przetrzymywane są jeszcze przez Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego. Co prawda podobno już wkrótce, już za kilka... bądnij wreszcie ostrożnie z podawaniem terminów.

Tymczasem na naszych uczelniach świadomość potrzeby organizowania STN-ów wzrosła do tego stopnia, że niestety przeszkadza ona w tymczasowym kontynuowaniu pracy naukowo — badawczej studentów w myśl starych wzorów. I tak np. na Akademii Górniczo — Hutniczej kierownictwo uczelni odmawia poparcia dla pracy kół naukowych do czasu otrzymania odpowiednich zarządzeń, wobec czego „odpowiedzialny” za kola naukowe aktywista ZU ZMP „moduje się” sam. Na Politechnice Gdńskiej aktywista chciał już wprowadzać „nowe wzory”, a wobec sprzeciwu ze strony uczelni postanowił... w ogóle nie robić zani — nie będzie STN-u. O nierozumieniu swych zadań świadczy też przykład Zarządu Uczelnianego ZMP na Uniwersytecie Warszawskim, który to Zarząd w bieżącym roku akademickim nie zainteresował się jeszcze sprawą studenckiej pracy naukowej — badawczej z oowodu... nawalu pracy zetempow-skiej.

A przecież dla wszystkich powinno być oczywiste, że z rozpoczęciem pracy kół naukowych nie wolno zwlekać do chwili powołania do życia STN-ów (czy, co gorsza — do chwili wolnej od... pracy zetempow-skiej), że tymczasem, trzeba jeszcze kontynuować tę pracę według dotychczasowych form. Nowe formy — choć niewątpliwie bardzo wiele nam pomogą — nie będą przecież uniwersalnym lekiem na wszystkie trudności; również i przy nich nie zrobi się samo.

O powodzeniu pracy naukowo-badawczej studentów zdecydować aktywność uczelni i organizacji; aktywność, która trzeba się wykazać już teraz. O prowadzeniu zdecydować również właściwie korzystanie z dotychczasowych doświadczeń tej pracy — ich wymiana, np. na łamach POPROSTU, mogłaby wiele pomóc zarówno działającym już kółom naukowym jak i mającym powstać STN-om,

7 września br. 400 studentów z czterech lat naszego wydziału, w tym ponad 100 z pierwszego roku, podjęło znowu z wielkim zapalem pracę. Podczas ferii letnich, kiedy nasi studenci przebywali najpierw na sześciotygodniowych praktykach, a następnie na czasach, miały miejsce doświadczenia polityczne w Niemieckiej Republice Demokratycznej i na zachodzie naszej ojczyzny. Byliśmy jeszcze w Berlinie, kiedy po uchwale Biura Politycznego KC SED z 9 czerwca i Rządu NRD z 11 czerwca został podjęty nowy kurs polityki Niemieckiej Republiki Demokratycznej; choć początkowo trudno było nam zrozumieć do końca ogromne znaczenie nowego kursu, który został wytyczony na skutek zmiany w sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej, jak również ze względu na obiektywne ekonomiczne możliwości NRD, to jednak odczuliśmy wszyscy, że partia nasza ujawniając i przezwyciężając tak otwarcie swe błędy, wytyczając śmiało drogę walki o wszechstronne podniesienie stopy życiowej mas pracujących, daje wyraz swej wielkiej sily. Pełni wielkich oczekiwań wyjechałmy do wojewódzkich i powiatowych miast NRD, aby w toku praktycznej działalności przy Radach Powiatowych, sądach i organach władzy państwowej, ugruntować nasze teoretyczne wiadomości i wypróbować je. Studenci nasi rozpoczęli praktykę 15 czerwca, a w dwa dni później nasłani z zachodniego Berlina prowokatorzy, działający łącznie z aktywnymi siłami wroga klasowego i byliymi faszystowskimi zbrodniarzami, usiłowali zburzyć władzę robotników i chłopów w NRD i znowu zaprowadzić reżim faszystowski. Dni te były dla naszych studentów twardą szkołą walki klasowej; nadszedł czas, aby aktywnie walczyć przeciw kontrrewolucji, za sprawę narodu niemieckiego. W walce tej oddzielili się plewy od ziarna, elementy godne zaufania od chwiejnych. Nie wzruszono demokratycznego porządku w Niemieckiej Republice Demokratycznej została dowiedziانا.

I jeszcze jedno doniosłe wydarzenie polityczne miało miejsce w okresie naszej nieobecności na Uniwersytecie — wybory w Niemczech Zachodnich. Było dla nas jasne, że zwycięstwo Adenauera w wyborach nie było wynikiem popularności Adenauera i jego polityki wśród ludności Niemiec Zachodnich, a jedynie wynikiem rozpasanego terroru policyjnego i moralnego, wynikiem amerykańskiej interwencji, wynikiem bezwstydnego wykorzystywania uczuć religijnych, jak również spowodowane było rozbijającą polityką pravicowych przywódców SPD. W ciągu ostatnich dwóch tygodni odbyły się na wszystkich grupach seminaryjnych naszego wydziału zebrania partyjne i FDJ, na których w swobodnej, ale bojowej dyskusji, każdy towarzyszy i kolega zapoznał się z naszymi centralnymi zadaniami i został wezwany do przedstawienia bez upiększeń swojej postawy w okresie od 15 czerwca.

Na porządku dziennym tego zebrania stały następujące punkty: 1) nowy kurs, 2) faszystowska prowa-

Korespondencja własna z Berlina

kacja z 17 czerwca i postawa członków grupy seminaryjnej, 3) nowa nota Rządu Radzieckiego i wyniki rokowań między Rządem Radzieckim i Rządem NRD w Moskwie, 4) wybory w Zachodnich Niemczech, 5) wytyczenie zadań na najbliższy okres.

Najpierw sekretarz partyjny naszego wydziału wygłosił parę uwag wstępnych: stwierdził on, że z małymi, przynoszącymi hańbę, wyjątkami, studenci oraz personel naukowy i techniczny naszego wydziału stał wiernie po stronie Republiki. W niektórych miejscowościach, gdzie studenci prawa byli na praktykach, wzięli oni udział w walce przeciw prowokatorom w ramach szybko zorganizowanych proletariackich grup ochronnych lub też grup agitatorskich. Dziesiątki studentów, którzy do tej pory byli zupełnie bierni i uważani byli za papierowych członków FDJ, zachowało się dzielnie. Organizacja FDJ naszego wydziału nie załamała się na skutek wypadków 17 czerwca, a przeciwnie, stała się żywotniejsza i bardziej zważała niż dotychczas.

Jednak na zebraniach grup FDJ u niektórych naszych członków ujawniły się pewne wahania natury ideologicznej. Te wahania znalazły swój wyraz w tendencjach, zmierzających do przedstawienia całej dotychczasowej działalności naszej partii jako błędnej. Towarzysze ci nie dostrzegali, że partia nasza w niedługim czasie wzbogaciła krótką, ale pełną chwały historię NRD w wiele poważnych osiągnięć. To błędne, oportunistyczne stanowisko, opierające się na zupełnym niezrozumieniu nowego kursu, było przede wszystkim wywołane przez zdradziecką linię byłego redaktora naczelnego „Neues Deutschland”, Rudolfa Herrnstadta, który lansował tezę, że generalna linia haszej polityki była fałszywa.

To fałszywe pojęcie o proporcji błędów i osiągnięć w naszej polityce łatwo było przezwyciężyć u po-

szczególnych towarzyszy. Towarzysz Walter Ulbricht na 15 Plenum KC dowiódł w sposób niezbity, że generalna linia naszej partii, która stawia sobie za cel zbudowanie podstaw socjalizmu i walkę o jednolite, pokój miłujące i demokratyczne Niemcy, była i pozostaje słuszną.

W związku z wynikami wyborów w Niemczech Zachodnich, panowało u nas przez jakiś czas uczucie głębokiego pesymizmu. Wielu kolegów snuło się ze smutnym i przygnębionym wyrazem twarzy. Na pytania odpowiadał często: „Max Reimann powiedział, że kto wybiera Adenauera, ten wybiera wojnę. A więc co teraz będzie?” Towarzysze ci nie wierzyli w siłę tych 9 milionów wyborców, przede wszystkim robotników, którzy głosowali przeciw Adenauerowi. Nie widzieli również, że spośród tych, którzy głosowali na Adenauera, tylko CDU — to aktywni jego zwolennicy, i że wyniki wyborów bynajmniej nie polepszyły sytuacji rządu bońskiego.

Dziś każdy student naszego fakultetu wie, że właśnie my mamy najmniej powodów do pesymizmu i zwieszania głowy, że sprawa jednolitego Niemiec i pokoju odniesie na pewno zwycięstwo na skutek walki niemieckich patriotów.

Naczelnym zadaniem organizacji FDJ na naszym wydziale jest więc na obecnym etapie praca ideologiczna — wyjaśniania, która jest pomyślnie przeprowadzana. Na zebraniach i seminariach wpływa cały szereg wniosków dotyczących polepszenia pracy organizacji. Chcemy nawiązać łączność ze studentami prawa uniwersytetów Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej, dla zacieśnienia i pogłębienia przyjaźni studentów NRD ze studentami z krajów obozu socjalizmu i pokoju. Łączność taką nawiązaliśmy już z radzieckim uniwersytetem w Kazaniu, która dała nam bardzo wiele, zwłaszcza jeśli chodzi o organizację i sposób pracy studenckich kół naukowych. Naszym życzeniem jest

również nawiązać kontakt z kolegami wspólnego kierunku studiów i członkami ZMP polskich szkół wyższych: cieszyłoby się, gdyby nasi polscy koledzy przyjęli tę propozycję. Niedawno otrzymaliśmy od studentów medycyny z Poznania przyjacielskie pozdrowienia, na których widniało około 150 podpisów. Spotkało się to u nas z dużą radością.

Prócz tego wypłynęła propozycja, by urządzić spotkanie z weteranami niemieckiego ruchu robotniczego, między innymi z odznaczonym orderem Karola Marksa, Ottonem Franke, który znał osobiście Fryderyka Engelsa i walczył wspólnie z Karolem Liebknechtem, Różą Luksemburg i Ernestem Thälmanem. Chcemy poprosić ich, aby opowiedzieli nam o ciężkim życiu klasy robotniczej w warunkach kapitalizmu i o własnych doświadczeniach w walce o wyzwolenie społeczne. To pokazałoby szczególnie wyraźnie studentom, jak wielkim szczęściem jest żyć w państwie socjalistycznym.

Z zapalem również została przyjęta propozycja, aby na akademii w związku z 36-tą rocznicą Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej zaprosić komsomolów z oddziałów radzieckich sił zbrojnych. W ten sposób przez osobiste spotkanie z komsomolami chcemy jeszcze bardziej umocnić przyjaźń z Krajem Rad.

Dyskusja nad formami polepszenia naszej pracy objęła również propozycję na temat pracy kulturalnej i sportowej. Rozwijanie prawdziwie młodzieńczego i wesołego życia wydatnie przyczyni się do zespolenia kolektywów seminaryjnych.

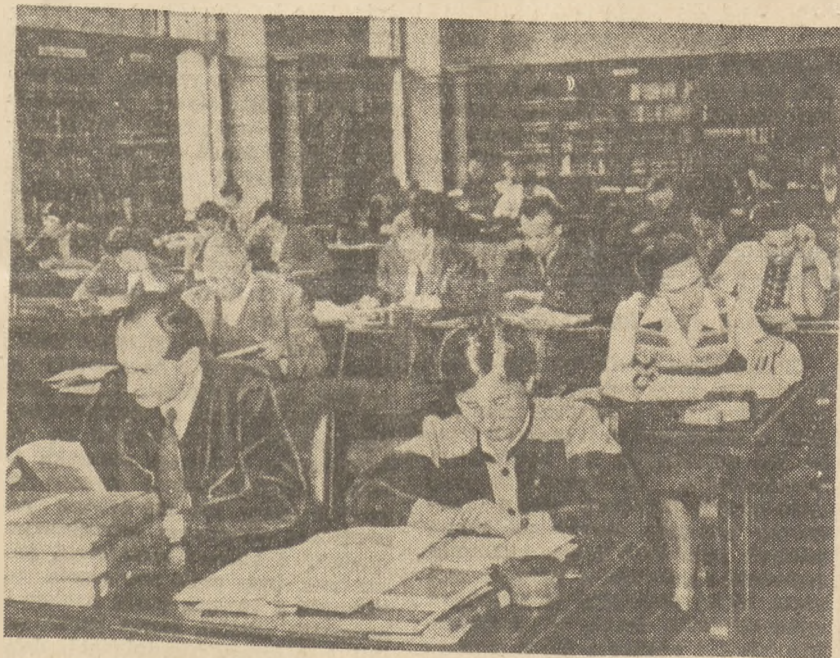
W związku z tymi propozycjami planujemy w najbliższych dniach wielkie wydziałowe rozgrywki sportowe, podczas których, między innymi, docenci i asystenci rozegrają mecz z silnym zreszczeniem sportowym. Grupa seminaryjna, do której należą, przygotowuje obecnie wieczór muzyczno-literacki, który wypełni radziecka klasyczna i ludowa muzyka z płyt, jak również pieśni ludowe i rewolucyjne. Wygłoszone mają być wiersze Berta Brechta i wyjątki z ulubionej w NRD powieści Szpanowa „Spiskowcy”.

Systematyczną i wytrwałą pracą o lepsze wyniki nauczania, podniesieniem na wyższy poziom pracy uświadamiającej, nieublaganą walką z wiskającą się imperialistyczną propagandą — poprzez stworzenie serdecznej i prawdziwie młodzieżowej atmosfery w szeregach związku młodzieży, my, studenci wydziału prawa Berlińskiego Uniwersytetu, złączeni braterską więzią ze studentami polskimi, będziemy nieugięcie walczyć o urzeczywistnienie naszego hasła:

Naprzód, do walki o zjednoczone, demokratyczne i pokój miłujące Niemcy.

KLAUS STEINIGER

student wydziału prawa
Uniwersytetu Im. Humbolda
w Berlinie.



Sala studencka w bibliotece państwowej w NRD.

Przez siedem dni toczył się przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie proces przeciwko ośrodkowi szpiegowsko — dywersyjnemu, na którego czele stał były ordynariusz kielecki, ks. biskup Czesław Kaczmarek.

Działalność tego wrogiego ośrodka zmierziała do przywrócenia w Polsce panowania rodzimych i obcych kapitalistów. Prowadził ją ks. Kaczmarek wbrew i przeciw narodowi polskiemu, a więc również wbrew i przeciw przytłaczającej większości patriotycznego duchowieństwa polskiego. Przebieg procesu wykazał jasno, że w swej działalności, inspirowanej przez Watykan, niektórzy z członków wyższej hierarchii kościelnej nie wzięli się dotąd antynarodowych tradycji.

Historia Polski zna wiele faktów zdrady, popełnionej przez dygnitarzy kościelnych działających w interesach obszarnictwa i kapitału, stojących w poprzek postępowym dążeniom mas ludowych. Ze szczególną ostrością ujawniło się wstępnictwo wielmożów kościelnych w okresie upadku Rzeczypospolitej szlacheckiej i rozbiorów. Wówczas, gdy Sejm Wielki w trosce o wydzwignięcie Polski z upadku radził nad wzmożeniem armii i władzy królewskiej, ówczesny prymas, ks. Poniatowski, demonstracyjnie opuszcza Warszawę. Powraca do stolicy dopiero wówczas, gdy triumfuje w niej zdradziecka Targowica. Swoją działalnością tyle zaszkodził narodowi polskiemu, na tyle czuł się wobec Ojczyzny winnym, że z polecenia brata (króla), by uniknąć sądu ludu i skandalu w rodzinie zajął w dniach insurekcji kościuszkowskiej truchle.

„Książę prymas zwąchał mnie wołaf prosić, niżli linie”.

Taki dowcip powtarzała w tamte dni cała Warszawa o pryma-

sie Poniatowskim, który podczas obłożenia stolicy przez wojska pruskie w specjalnym liście pisał: „miał królewicza pruskiego o najstarszych punktach polskiej obrony, by ułatwić mu zdobycie miasta. Gniewu ludu i stryżka sprawiedliwości nie zdołali w okresie insurekcji uniknąć inni zdracy narodu w sutannach, biskupi: Kossakowski i Massalski.

„Kossakowski był najzupełniejszym Judaszem i względem kraju i względem kościoła. Uczu religijnych wcale nie miał; dowodzą tego jego własne pamiętniki, w których widać, że wyłącznie był zajęty gromadzeniem pieniędzy i nabywaniem majątku. W roku 1789 miał już 100.000 złotych rocznego docho-

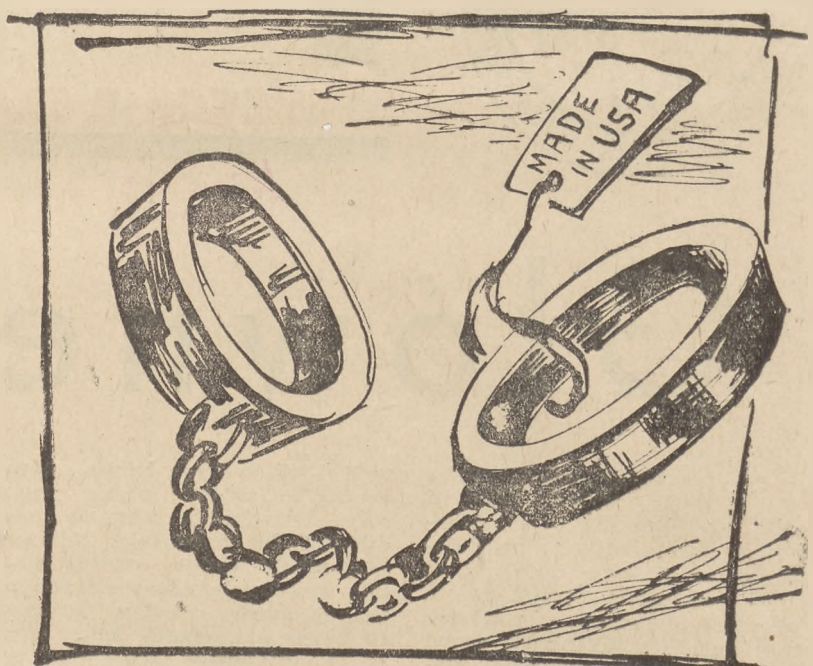
sionu zakon Jezuitów, Massalski przywłaszczył sobie 60 tys. złotych z sumy uzyskanej ze sprzedaży majątku kościelnego tego zakonu.

Zastużoną karę poniósł ten zausznik carowej Katarzyny (od której w nagrodę zasług otrzymał złoty krzyż i sygnet z szafirem, ozdobiony brylantami), gdy 28 czerwca 1794 roku lud warszawski powiesił go na jednej z sześciu szubienic wystawionych przed pałacem Brühlowskim.

Sąd ludu warszawskiego nad zdracąmi Ojczyzny powinien być przestrożą dla wszystkich tych, którzy w przyszłości chcieliby frymarzyć naszą wolnością. Jednakże i później dzieje naszej ojczyzny wskazują na wiele faktów wysłu-

niemiecka. Naród polski nienawidząc z całych sił kaizerowskich Niemiec żył im klęski. W tym samym czasie „jego cesarska mość” w Berlinie otrzymał depeszę, w której m. in. czytamy: „Rada Regencyjna... błaga Najwyższego, aby ten nowy rok przyniósł Waszej Cesarskiej i Królewskiej Mości również jak i Niemcom szczęście i błogosławieństwo”. Pod tą noworoczną depeszą na pierwszym miejscu podpisał się arcybiskup Aleksander Kakowski.

Głos Kakowskiego nie był bynajmniej odosobniony. Z polecenia Piusa X arcybiskup Bilczewski w swym liście pasterskim nawołuje Polaków do wzięcia udziału w wojnie po stronie Austrii oraz do



Nowe zaręczynowe obrączki dla narodu hiszpańskiego

wrząskliwy generał, nie odznaczający się bynajmniej wybitnymi walorami umysłu i indywidualności, awansował na „obrońcę wiary katolickiej” i wręcz męża opatrznościowego, którego historycznym zadaniem jest obrona „cywilizacji europejskiej”, jak pisał w tym czasie „Osservatore Romano”.

Później, jak wiadomo, funkcje pierwszego fuchera i „obrońcy Europy przed komunizmem” przejął znany skądinąd Adolf Hitler. Ale i wtedy ambitny „caudillo” nie chciał pozostawać w cieniu. Robił co mógł, aby zasłużyć na błogosławieństwo Watykanu, przyjaźń Adolfa i pożyczki Morgana. Zaprowadził w Hiszpanii straszliwy terror, nieczym nie różniący się od wzorów hitlerowskich, a kiedy jego mistrz napadł na ZSRR, Franco zadeklarował się natychmiast jako zwolennik „zjednoczenia Europy” pod butem esesmanów i wysłał sławetną „Błękitną Dywizję” w sukurs Hitlerowi.

W roku 1943 stało się już jasne, że agresywny trójkąt faszystowski Berlin — Rzym — Madryt ulegnie w najbliższym czasie rozkładowi. Wobec tego Franco zwrócił się do swych starych przyjaciół z Wall Street i Piątej Avenue, aby zabezpieczyć się przed ewentualnością ponoszenia konsekwencji za swoje przemyśle z Hitlerem. Wiedział, że pod tym adresem poparcie znajdzie na pewno. Toteż pod koniec roku 1943, a więc wtedy, gdy przez Hiszpanię szły jeszcze w najlepsze transporty amerykańskiej benzyny lotniczej ekspediowane przez „Standard Oil” dla hitlerowskiej Luftwaffe, gdy z Oviedo, Walencji i z Almadenu szły niekończące się transporty rud, miedzi, rtęci i ołowiu dla maszyn zbrojeniowej III Rzeszy, Franco zawarł z największymi amerykańskimi monopolami tajny układ, mocą którego monopol te zyskiwały nieograniczone uprawnienia i wpływy w hiszpańskim przemyśle

Reakcyjni biskupi polscy wypełniali antynarodowe polecenia Watykanu nawet wtedy, gdy w Polsce szalał hitlerizm.

Jeszcze krwawiła w 1939 roku Warszawa, gdy 13 września biskup Adamski wydał list pasterski, pisany w języku niemieckim, w którym czytamy: „Współpracujcie uczciwie z władzami niemieckimi, dopilnujcie jak dobry chrześcijanie i obywatele wszystkich ustaw niemieckich władz wojskowych i cywilnych. Ufajcie bezwzględnie organom mianowanym w waszych gminach przez władze niemieckie... Wtedy w naszym kraju rodzinnym przyswieć słońce szczęśliwej przyszłości”.

Na równi z nim odcigał naród od walki i nawoływał do współpracy z okupantem hitlerowskim biskup Czesław Kaczmarek. „Nie wolno nam nakłaniać ucha na podszepty podejranych ludzi, gdyby usiłowali wciągnąć społeczeństwo nasze, zwłaszcza młodzież, do nieobliczalnych, konspiracyjnych akcji”. Takiego zdania był biskup Kaczmarek w maju 1940 r., gdy naród polski organizował konspiracyjną walkę z okupantem. Natomiast w pięć lat później, kiedy w wyzwolonej Polsce do władzy doszedł lud, ten sam Kaczmarek stanął na czele ośrodka dywersyjno-szpiegowskiego i bez żadnych skrupułów prowadził konspiracyjną akcję, skierowaną przeciw władzy ludowej.

Proces Kaczmarka wykazał, że Polska Ludowa, której Konstytucja gwarantuje wolność wyznań religijnych, nie będzie tolerowała zdradcy w sutannach i fioletach. Natomiast pełnego zrozumienia ze strony władzy ludowej mogą spodziewać się księża, którzy wzorem swych wielkich poprzedników — biskupa Łaskiego, Kollataja i Staszica, ks. Ściegiennego, Brzózki i wielu innych — wykonują duszpasterskie i patriotyczne obowiązki tak, jak im nakazuje interes narodu.

JERZY AMBROZIEWICZ

się osamotniony. Wiedział dobrze, że położenie geograficzne Hiszpanii, odgródzonej od reszty kontynentu potężnym masywem Pirenejów oraz jej liczne bogactwa naturalne czynią z niej łakomy obiekt w amerykańskich planach agresji w Europie. Przyjmował gościnnie wysłanych wbrew uchwale ONZ ambasadorów amerykańskich i angielskich, zacierając, patrząc jak Amerykanie wypierają Brytyjczyków i Szwajcarów z wielkich trustów hiszpańskich jak Hispano-Suiza, Elizalde Motor czy filia hitlerowskiego koncernu śmierci IG Farben — Union Quimica y Luch.

W roku 1953 uznano, że izolacja dyplomatyczna Franco powinna się skończyć i poufny flirt z faszystowskim satrapą należy przedstawić „wolnemu światu” jako oficjalne zaręczyny. Do roli tej użyto przede wszystkim Watykanu, który na początku września br. zawarł z Franco konkordat, nie szczędząc przy tej okazji duserów o „dlugoletniej wierności Franco dla wiary katolickiej” i jego „wyjątkowych zasługach dla obrony zachodniej cywilizacji” (iżnowo cytujemy „Osservatore Romano”).

W ślad za tym „artykulejskim przygotowaniem” stolicy apostołskij nastąpił atak. 26 września podpisany został między rządem USA i Franco układ wojskowy, który przewiduje, że Hiszpania otrzyma w roku przyszłym pożyczkę w wysokości 228 milionów dolarów, przy czym będzie ona w całości przeznaczona na zakup amerykańskiego sprzętu wojskowego, natomiast siły zbrojne Stanów Zjednoczonych będą miały prawo nieograniczonego użytkowania 44 wielkich baz lotniczych i morskich na terenie hiszpańskiej części Półwyspu Pirenejskiego oraz w koloniach hiszpańskich.

Departament Stanu nie robi tajemnicy, że układ z Franco ma być tylko wstępnym aktem do wciągnięcia Hiszpanii do Paktu Atlantycznego. W gorączkowych poszukiwaniach za dostatecznie „bojowymi” przeciwnikami komunizmu”, jak się wyraził niedawno Dulles, Stany Zjednoczone nie mogły pominąć takiego patentowanego faszysty jak Franco, który na dobitkę ma za sobą „tradycję” wspólnych walk z Hitlerem przeciw ZSRR, a poza tym deklaruje swoją gotowość do uczestniczenia w każdym antyradykalnym i antypokojowym aliansie wojennym.

Układ wojskowy z Franco daje wszelkie amerykańskim monopolom nieograniczone już nieczym prawo kontrolowania całej hiszpańskiej gospodarki. Już obecnie 90 proc. hiszpańskiego kopalnictwa metali kolorowych i rtęci znajduje się w rękach monopolu amerykańskiego.

Układ Waszyngton — Madryt, jeżeli nie liczyć prasy watykańskiej i rewolwerowych brukowców Chicago i Nowego Jorku, nie spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem w żadnym z państw zachodnich. „Wyda się — ubolewał „Washington Star” — że nigdzie nie ma entuzjazmu dla tego Paktu...” A brytyjski „Scotsman” pisał po prostu: „...trzeba uznać fakt, że znaczna część opinii w krajach zachodnioeuropejskich jest wrogo nastawiona wobec Franco”.

I z tym muszą się liczyć amerykańscy politykierzy z Departamentu Stanu. Układ z Franco przyniósł im wprawdzie pewne korzyści natury wojskowej, ale znowu zastrzył sprzeczności pomiędzy Waszyngtonem a Londynem, który boczy się za podszycowanie Franco do domagania się „zwrotu Gibraltaru”, pomiędzy Waszyngtonem a Paryżem, który niechętnie patrzy na otoczenie Francji z jednej strony przez faszystowską Hiszpanię, a z drugiej przez faszystowskie Niemcy Adenauera, wręczając pomiędzy Waszyngtonem i wszystkimi pozostałymi partnerami aliansu atlantyckiego.

Sprzeczności zastrzyga się stale. WIESŁAW GÓRNICKI

Zdrajcy ponoszą klęskę

du” — taką charakterystykę dał temu arecyzdracy ks. Wacław Kapucyn, w swojej książce „Warszawa 1794 r.”.

Nie tylko Kossakowski wzbogacił swój majątek judaszowymi srebrnikami, otrzymywanymi z rąk namiestników carskich. Również i Massalski zażądał od ambasadora rosyjskiego, Repnina, 60 tys. dukatów i 4 tys. żołnierzy, by zawiązał konfederację i poprzeć zabórce stanowisko Rosji. Repnin ubił z Massalskim targ i ten ostatni otrzymał zaliczkę w postaci 30 tys. dukatów. Przedmiotem tego targu była Polska.

Pieniężny jednak wciąż mu brakowało, gdyż z całą namietnością oddawał się grze w karty. Potrafił w jedną noc przegrzać po 17 tys. dukatów. Dla zaspokojania swej namietności okradł Komisję Edukacyjną, a gdy w 1773 roku znie-

giwania się zaborcom przez członków wyższej hierarchii kościelnej. Takie stanowisko członków episkopatu polskiego było wyrazem realizacji polityki Watykanu, który nigdy nie liczył się z interesami narodu polskiego. Rozbiory Polski według papieża Klemensa XIV były „interesem religijnym, rzeczą konieczną”. Pius VI potępił powstanie kościuszkowskie. Grzegorz XVI — listopadowe, zaś Pius IX — powstanie styczniowe.

Związany ścisłym, klasowym sojuszem z obszarnictwem i burżuazją, wykonujący dyktando Watykanu, episkopat polski w okresach bohaterskich walk wyzwoleniczych narodu zajmował wspólnie z klasami posiadającymi stanowisko antynarodowe.

W roku 1918 ziemie polskie stanowiły obraz ogromnych zniszczeń, jakie dokonała na nich okupacja

„wierności najjaśniejszemu panu”. Do przelewu krwi polskiej za sprawę Wilhelma II wywiał arcybiskup gnieźnieński, Likowski, który w swym liście pasterskim pisał: „Więc połóżcie swe życie za sprawiedliwą sprawę meżnie stojącą przy swoim monarsze”. Do tych głosów dołączył się również Pius X, który z wysokości swego papieskiego stanowiska, w specjalnej instrukcji, zalecał Polakom publiczne modły o zdrowie cesarza niemieckiego, Wilhelma.

Podobną sympatią i poparciem Watykanu cieszyli się również późniejsi władcy Niemiec. Niemiecki „król stali” Thyssen w roku 1940 oświadczył wprost: „Pius XII jako nuncjusz doprowadził Hitlera do władzy”. Ten sam Pius XII, gdy był jeszcze nuncjuszem w Berlinie, powiedział: „Milionową rzeszę Polaków należy zgermanizować”.

HISTORIA „MEŻA” W SPODNIICY

Sprawa nie tylko krakowska

O stosunku do prasy niektórych aktywistów

Co to za funkcja? Co ten maż zaufania ma właściwie robić? — Takie głosy nie były wcale odosobnione. Toteż, gdy na początku ubiegłego roku akademickiego sekcja filologii polskiej warszawskiej PWSP miała wybrać nowego męża zaufania — nie ma co owojać w bawelnę — spora część studentów traktowała to jako nieszkodliwą formalność. Wybierze się takiego męża zaufania, no cóż — będzie załatwiał stypendia, co jakiś czas zamówi może bilety do kina... Gdyby tylko nie „zawalił” tej roboty, to już by było nieźle. Co prawda „starego” męża zaufania skrytykowano za niewystarczającą pracę z ludźmi, ale konkretnie jak „nowy” maż ma z ludźmi pracować — niewiele mu powiedziano. Zebranie nie było długie. Sekcja wyszła z niego zadowolona, że szybko dokonała wyboru, a Marysia Węglińska opuszczała je z ładnie brzmiącym tytułem „maż zaufania”.

Tak to się zaczęło — żeby powiedzieć uroczystość — jej kadeńca. Aha! Poem jeszcze było trochę nieumieknionych w takim wypadku dowcipów: że niby „maż” w spodnicy, że raczej — „żona zaufania” itd. Ale po kilku dniach dowcipy się zmniejszyły. Było dużo roboty, sekcja ostro wystartowała w drugi rok studiów.

Marysia Węglińska na nowej funkcji została „sam na sam” z KU ZSP. Nie było to zbyt wesołe. Co przetrwa — to nowe „zadanie”. Za bardzo urozmaicone nie były, to prawda:

— „Zróbcie listę sekcji, konieczne za godzinę jest potrzebna!” — to na jednej przerwie. A na drugiej: — „Wydziel... (tu następowały różne nazwy, bo jak wiadomo, wydziałów w KU jeszcze nigdy nie brakowało!)... proszę was o listę sekcji”. Na innej znów: „Wczorajsza lista jest do niczego, bo brak ważnej rubryki, musicie nam zrobić nową — do jutra!”. I tak, co przetrwa to — takie właśnie ważne, nieodwołalne, pilne, konieczne, prawe „bojowe” zadania płynęły z KU dla sekcyjnych mężów zaufania.

Ale nie przesadzajmy. Tak było tylko z początku. Później, albo już wszystkie szuflady w KU zapelniały się listami, albo też trafiły do przekonania argumenty mężów zaufania, że przecież wystarczy zrobić jedną listę, powiedzmy, z 15 rubrykami i oddać ją przez np. 20 kalek. Dość, że z listami skończyło się. Marysia wspomina ten moment ze szczerą ulgą, inni mężowie zaufania też chyba dopiero od tej chwili zapalali do KU prawdziwą sympatię.

Tak więc, kiedy już II rok filologii polskiej zaczynał prawie dochodzić do przekonania, że dobrego wybrał „męża”, bo nie słychać z KU skarg na niewykonywanie list — Marysia zaczęła działać.

Coraz częściej pojawiały się bilety do teatrów i kin. Zaczęła nabierać realnych kształtów dekoracja sali. Nawet „piękne dziecko” wszystkich chyba grup studenckich — gazetka ścienna — nie straszyla już nieskazitelnym białym tłem.

Marysia nie robiła tego, rzecz jasna, sama. Zadanie uaktywniania wszystkich zrozumiała dobrze. Nie jedną godzinę strawiła z organizatorem grupy zetempowskiej na dyskusjach jak najsłuszniej wciągnąć kolegów do pracy, komu i jakie powierzyć zadanie. Z zetemporgiem bynajmniej nie wyrzucali się wzajemnie. Działali wspólnie, jedno drugie dopingowało, ustalali wspólną „linię działania”. Uplywały tygodnie, a wraz z nimi zmniejszała się na sekcji liczba ludzi, którzy byli przeładowani robotą i takich, którzy nic nie robili.

Nie dość przydzielić komuś pracę. Na przykład sprawa dekoracji sali. Marysia powierzyła ją Zosi Mroczek. Minał jeden termin, minął drugi. Ściany świeciły pustką. Nie dlatego, żeby Zosia nie chciała dekorować. Nie mogła sobie dać rady, nie umiała jakoś zorganizować tej dekoracji. Zniechęciła się szybko. Wtedy Marysia mogła „przekazać jej sprawę” na grupę zetempowską, mogła powierzyć dekorację komuś innemu. I tak się czasem zdarza. Nie zrobiła tego. Wspólnie z Zochą zmontowała cały zespół dekoratorski. Następny termin nie był już „zawalony”, a Zosia od tej chwili zaczęła się na sekcji coraz bardziej uaktywniać. Nauczyła się sporo, nabrała przekonania, że potrafi coś zrobić.

Funkcja męża zaufania coraz bardziej przestawała być dla sekcji „formalnością”. W miarę tego rosło prawdziwe, szczerze zaufanie do Marysi Węglińskiej. Wiedziała coraz więcej o kłopotach i radościach swoich koleżanek i kolegów, coraz lepiej poznawała ich możliwości i ich wady.

Przez jej ręce przepływały dziesiątki podań do ZSP. Sprawy miejsc w domach akademickich, stypendiów, próśby o zasiłki. Marysia o każdą taką sprawę, jeżeli była przekonana o jej słuszności, jak to się uitarło mówić: „walczyła jak lew”. Nie w tym sensie, że KU nie chciał czegoś załatwić. Czasem jednak załatwiał zbyt wolno, albo nie przywiązywał, według Marysi, do-

statecznej wagi do jakiegoś podania. KU miał przecież całą uczelnię, Marysia — swoją sekcję.

Doszło do tego, że więcej myślała o sprawach bytowych swoich koleżanek i kolegów, niż oni sami. To ona dosłownie zmusiała Antka Popowskiego, który był w wyjątkowo ciężkich warunkach, wybrał jego wyrażeniami oporowi, do złożenia podania o zasiłek. Ta sprawa żartobliwie przez Antka nazwana później „sprawą spodni” (za zasiłek miał sobie kupić nowe spodnie), wzbudziła do Marysi jeszcze większe zaufanie na sekcji. Ludzie zrozumieć, że można się do niej udać z każdym zmartwieniem od trudności w nauce począwszy, na przysłowiowych „spodniach” skończywszy.

Kiedy zbliżał się koniec ubiegłego roku akademickiego, dużym osiągnięciem sekcji było zdobycie w eliminacjach artystycznych na uczelni III miejsca i zakwalifikowanie się do eliminacji środowiskowych. A kiedy spytał kogoś z sekcji o przygotowanie tych występów, powie — jak Marysia Węglińska, której to zadanie grupa zetempowska dodatkowo zleciła z racji jej największych na sekcji „umiejętności wokalnych”, trochę się, żeby próby odbywały się regularnie. Co dzień przed wykładami sekcja ćwiczyła. A że wreszcie frekwencja na próbach była prawie 100 — procentowa — nie miała w tym zasługa Marysi.

Tak samo było ze zgłoszeniami na wakacyjne brigady żniwne. Marysia rozpoczęła od osobistego zgłoszenia, potem — zachęciła jeszcze kilka koleżanek, które początkowo wręcz kategorycznie odmawiały.

Sekcja rozpoczęła teraz trzeci rok studiów, jeszcze bardziej zgrana, niż w roku ubiegłym. Nie wiem czy i w tym roku właśnie Marysia została wybrana mężem zaufania. Może raczej nie — trzeba przecież, żeby i ktoś inny nauczył się pracować z ludźmi i zyskiwać ich zaufanie. To przecież bardzo ważne dla przyszłych nauczycieli. Jedno jest pewne: każdemu, kto zostanie wybrany, można postawić przykład Marysi. Nie jest ona, rzecz jasna, żadnym „ideałem pracy społecznej”. Jest normalna, może nawet bardziej niż inne, wesoła studentka i dobrą koleżanką.

Przykład Marysi można jeszcze z jednego powodu podkreślić. W swojej pracy męża zaufania, w swojej wzorowej nauce, Marysia dorosła do Partii, została jej kandydatem.

JANUSZ DOMAŁIK

Są pewne sprawy, o których nie można nie wiedzieć, wydarzenia, które nikomu w Polsce nie mogą pozostać obojętne. W całym kraju znany jest dziś proces biskupa Kaczmarka, nie obce jest nazwisko i sprawa arcybiskupa Wyszyńskiego. Ogromna większość społeczeństwa wie, co się dzieje w Niemczech zachodnich i zdaje sobie sprawę z tego, jakie stąd mogą wypłynąć konsekwencje dla naszego narodu. Toteż trudno sobie wyobrazić, aby na jakiegokolwiek uczelni w kraju istniał student, który nie miałby o tych sprawach tzw. „zielonego pojęcia”. Nie od razu też uwierzyliśmy, że kol. Ropski, student II r. wydz. plan. przemysłu Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Krakowie nie wie, kto to jest Wyszyński, nie zna również faktów, jakie miały miejsce ostatnio w Niemczech. Jak to? Przecież na uczelni prowadzone są na ten temat odczyty, codziennie pisze o tym prasa... Cóż więc robi organizacja ZMP-owska, której kol. Ropski jest przecież członkiem, aby przekonać jego i wielu innych kolegów, że ZMP-owca nie może cechować ignorancja w sprawach politycznych, że obowiązkiem członka

gdzie została poddana krytyce praca org. ZMP-owskiej Politechniki ze studentami pierwszego roku. Nie wątpię po uważnym jego przeczytaniu, kol. Budziak dowiedziawszy się, że nie wystarczy wywodzić siebie na rozmowy przewodniczących kół i organizatorów grup ZMP i że dla gruntownego poznania potrzeb i bolączek młodzieży konieczne jest przebywanie z nią bezpośrednio, a nie zasięganie informacji jedynie przez niższe instancje organizacyjne, jak to obecnie robi się na WSE. Cóż, „nie na wszystko można znaleźć czas” — tłumaczy kol. Budziak. „Zresztą — usprawiedliwia się dalej — nie jesteśmy w tym wypadku odosobnieni”.

CZY TYLKO NA WSE?

Wystarczy krótka wędrówka po krakowskich uczelniach, aby się przekonać, że sprawa czytelnictwa prasy nie stała się dotąd — z małymi wyjątkami — przedmiotem należytej troski ze strony uczelnianych organizacji ZMP. Nie tylko bowiem na WSE, ale na AM i UJ nie próbowano dotychczas przeprowadzać żadnej pracy, wyjaś-



Kol. kol. Marian Wiśniewski i Zygmunt Grobla, aktywiści AGH, często dyskutują z kolegami na temat zamieszczanych w POPROSTU artykułów.

organizacji jest nie tylko wiedzieć o tym, co się dzieje w kraju i poza jego granicami, ale zajmować aktywną postawę w stosunku do otaczającej go rzeczywistości?

Przewodniczący ZU ZMP przy WSE, kol. Budziak, sam podobno czyta prasę m. in. POPROSTU. „Wymykają” mu się tylko czasem „akie artykuły, jak „Politechnika Warszawska na cenzurowanym”.

niającej studentom konieczność czytania i korzystania z artykułów zamieszczanych w prasie młodzieżowej, nie potrafiono uczynić z niej skutecznej pomocy w codziennej pracy wychowawczej z młodzieżą. Nie ma mowy o tym, aby na którejś z wymienionych uczelni ciekawski artykuł zamieszczony w prasie stał się przedmiotem dyskusji na grupie, kole, lub chociażby w ZU czy ZD ZMP. Nie popularyzuje się również czytelnictwa przez hasła, afisze, radiowęzły. Działający gdzieś tam kolporterzy (formalnie nie są jeszcze powołani) ograniczają swoją pracę do zbierania składek na prenumeratę, nie usiłując nawet tłumaczyć, dlaczego należy prenumerować daną gazetę czy pismo, co w nich można znaleźć interesującego, czego się można nauczyć.

NIELATWA TO SPRAWA

zwłaszcza, jeżeli trzeba tłumaczyć coś, o czym samemu nie jest się przekonanim. Bo gdyby kol. Szczepanek, kier. org. ZD ZMP przy UJ rozumiał, jaką pomocą może być w jego pracy studenckiej pismo, nie odnosiłby się z lekceważeniem do artykułów omawiających pracę organizacji. Nie twierdziłby również, że redakcja pisze je tylko po to, aby uzyskać na nie wyjaśnienie i zrobić na jakiś czas trochę „szumu” — później bowiem i tak wracać wszystko do „normalnego” stanu. O wyciąganiu więc trwałych wniosków do pracy z młodzieżą z materiałów publikowanych w prasie nie można tutaj mówić.

To niewiedzenie specjalnej potrzeby stałego i właściwego korzystania z prasy przez jednego z odpowiedzialnych aktywistów ZD ZMP nie mogło się nie odbić ujemnie na

stanie czytelnictwa prasy wśród przeważającej części aktywistów i młodzieży UJ. Kol. Michał, starszy instruktor propagandy Zarz. Wydz. ZMP na wydziale historycznym UJ, student III r. sekcji dziennikarskiej nie miał POPROSTU od kilku miesięcy w ręku, nie zainteresował się też nigdy, jak jest z czytelnictwem prasy na jego wydziale i był mocno zdziwiony tym, że z Warszawy przyjechał ktoś specjalnie w tym celu, aby się o to zapytać. Podobnie jest i z innymi aktywistami z Zarządów Wydziałowych ZMP UJ, którzy nie wiedzą „co by tu na ten temat można było powiedzieć”, chyba jedynie to, że „nikt nas nie dopiłnował”, aby się tą sprawą zająć.

Przewodniczący ZD ZMP UJ, kol. Maleska nie wie, jak aktyw czyta i korzysta z prasy, nie dziwnego więc, że nie postarał się tego stanu zmienić. W nawale różnych akcji i zadań trudno dostrzec jak jest realizowany jeden z zasadniczych obowiązków organizacji — praca polityczna — wychowawcza nad kształtowaniem wśród młodzieży materialistycznego światopoglądu, wyrobienie właściwego, twórczego stosunku do nauki. Nie trzeba chyba mówić, że jednym z podstawowych, jednym z najbardziej skutecznych środków w tej pracy, bo mogącym w każdej chwili dotrzeć bezpośrednio do każdego studenta — jest prasa. I bardzo źle się dzieje, kiedy kier. org. ZD ZMP o tym nie wie.

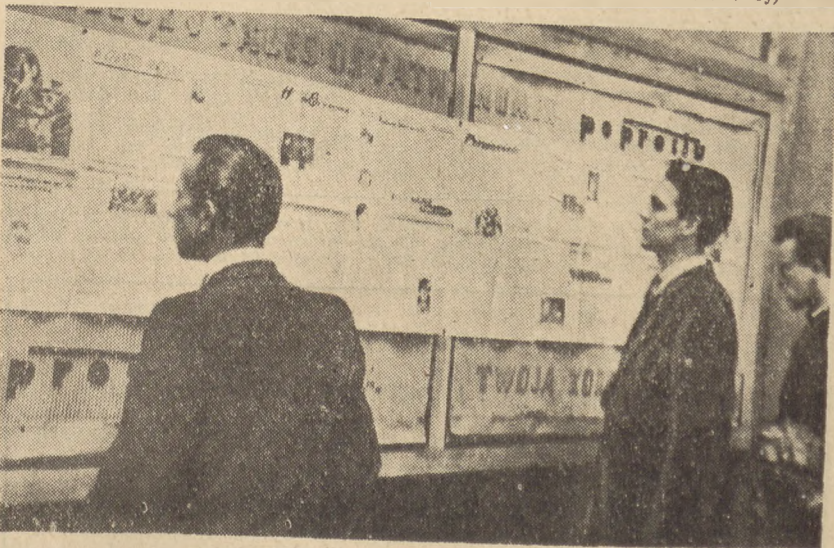
Wątpliwej wartości musi być praca instruktorów propagandy, którzy w swojej pracy propagandowej na uczelni nie widzą jednej z jej najważniejszych dziedzin — wykorzystania prasy, a co gorsza — nie widzą w czym i jak mogłaby im prasa pomóc.

Tow. Wegner w swoim referacie na XII Plenum ZG ZMP mówił: „Sprawa czytelnictwa i wykorzystywania prasy jest jednym z najbardziej zaniedbanych odcinków naszej pracy propagandowej. Trzeba stwierdzić, że taki stosunek do prasy oznacza w praktyce pozbawienie się w pracy polityczno-wychowawczej głównego oręża. Prasa, jako najdalej w głąb młodzieży wysunięta placówka naszej organizacji, musi być przez nas traktowana jako jedna z zasadniczych dzwigni w podniesieniu naszej pracy ideowo-politycznej i wychowawczej”.

NA AGH I PWSP POTRAFIŁI

z XII Plenum wyciągnąć właściwe wnioski do swej pracy, jakkolwiek jeszcze w niedostatecznym mierze. Wygłaszane przez radiowęzły pogadanki, tablice z zamieszczanymi na nich całymi artykułami POPROSTU, zrobiły swoje. Prawie każdy aktywista na AGH umie powiedzieć o tym, jak pomagają mu w pracy publikowane w prasie artykuły, wie jak przedstawia się sprawa czytelnictwa na jego grupie. Instruktor ZU ZMP, kol. Marian Wiśniewski, z zaciekawieniem czyta każdy numer POPROSTU, dyskutuje na temat znajdujących się w nim artykułów z kolegami w Domu Akademickim, wie, które z zagadnień poruszanych w prasie najbardziej interesują młodzież. Przewodniczący Zarz. Wydz. ZMP na wydz. elektrotechniki górniczej AGH, kol. Zygmunt Grobla, omawia ważniejsze artykuły z aktywem, potrafi nimi zainteresować opiekunów grup. Zna również stan prenumeraty na swoim wydziale. Nic dziwnego, że na I roku tego wydziału prawie 50% studentów zaprenumerowało POPROSTU na następny miesiąc. Za-

(Dokończenie na str. 7-ej)



Kolekty z AGH z zainteresowaniem czytają ostatni numer POPROSTU, zamieszczony na specjalnie do tego celu przeznaczonych tablicy.

UCHWAŁA

X Plenum Rady Naczelnej ZSP

„O głównych zadaniach Zrzeszenia Studentów Polskich w roku szkolnym 1953/54”

Wkroczyliśmy w nowy rok szkolny, który stanowi dalszy etap w rozwoju szkolnictwa wyższego, w kształceniu wysoko kwalifikowanych, głęboko ideowych, kulturalnych specjalistów, realizatorów porównawczych założeń programu Frontu Narodowego.

Partia i Rząd Ludowy zapewniają nam niezbędne, z roku na rok coraz bardziej polepszające się, warunki życia i nauki, warunki do tego, by stać się ideowymi, świadomymi i wysoko wykwalifikowanymi fachowcami, współtwórcami pokoju, socjalistycznego jutra naszej Ojczyzny.

Skupiony we Frontie Narodowym cały naród polski z dnia na dzień wzmacnia swe wysiłki nad realizacją naszych historycznych planów rozwoju Polski, nad umocnieniem Jej niepodległości, potęgi i dobrobytu. W tym wspólnym froncie patriotów studenci polscy zajmują poważne miejsce.

Studenci, cała młodzież polska, czują się dziś współgospodarzem swej Ojczyzny, współodpowiedzialnym za Jej losy.

Na naszych uczelniach ołbrzymią większość stanowią synowie i córki robotników, chłopów i inteligencji pracującej, wyrosli z ludu i związani z ludem.

Wzorem dla nas i przykładem są bohaterowie pracy, jest życie wielkich Polaków: Kopernika, Curie — Skłodowskiej, Waryńskiego, Dzierżyńskiego, Buczka, naszych przywódców młodzieżowych Janka Krasickiego, Hanki Sawickiej i wielu innych. Bierzymy przykład z bohaterów młodzieży radzieckiej, która wraz z całym swym narodem zwycięsko kroczy ku komunizmowi.

Chemy tak jak oni — uzbrojeni w oręż nauki — dokonywać odkryć naukowych, budować nowoczesne maszyny i kierować nimi, odkrywać i w pełni wykorzystywać bogactwa naszej ziemi, uczynić jeszcze piękniejszą, jeszcze szczęśliwszą naszą Ojczyznę.

Zadaniem Zrzeszenia Studentów Polskich, organizacji skupiającej w swych szeregach wszystkich studentów, jest pogłębianie i przyspieszanie procesu kształtowania się nowej, socjalistycznej inteligencji.

Przodująca organizacja młodzieży — Związek Młodzieży Polskiej — uzbrojona we wskazania Partii i

Uchwala XII Plenum ZG prowadzi wzmożoną ofensywę w pracy polityczno-wychowawczej. Zadaniem naszym jest, przyswajając sobie uchwale XII Plenum ZG ZMP, w ścisłym powiązaniu ze studenckimi organizacjami ZMP, wziąć w tej ofensywie najaktywniejszy udział.

Znacznie szerzej i głębiej wyjaśnić studentom program Frontu Narodowego.

Pomagać młodzieży w przyswajaniu sobie naukowego sposobu myślenia — walczyć o twórcy, krytyczny, samodzielny stosunek do nauki, wpływać na ożywienie życia umysłowego wśród szerokich rzesz studenckich.

Uczyć studentów bojowości nieugiętej się przed żadną ciemną siłą wstecznictwa, mordu i wyzysku, niegodzenia się z teorią o „bezbронności człowieka”, który winien o słuszną sprawę walczyć w każdej sytuacji.

Umocniać wśród studentów idee braterstwa narodów, uczyć poszanowania, sprawiedliwości i godności człowieka.

Być moc skutecznie wpływać na właściwe organizowanie życia studentów — trzeba rozwijać i wzbogacać szeroki wachlarz środków naszej pracy kulturalnej, sportowej, pracy na uczelni i w domach akademickich. Trzeba pogłębiać treść naszej pracy w świetlicach, zespołach artystycznych, wśród sportowców i treść naszej pracy propagandowej. Znacząco celniej, mocniej i skuteczniej wiązać się z żywymi problemami studenckiego życia.

Celem polepszenia pracy naszej organizacji w br. szkolnym, Plenum wysuwa następujące zadania:

I. Rozszerzyć i pogłębić wśród studentów pracę polityczno-wychowawczą stanowiącą podstawę wszystkich osiągnięć.

Rozpocząć od zaraz przygotowania do obchodu X-lecia istnienia Polski Ludowej, włączając w nie poprzez pracę kulturalno-oświatową i sportową wszystkich studentów.

1. Podstawowym terenem tej pracy winny stać się świetlice na uczelniach i w DA, w których studenci powinni znajdować pożyteczną odpowiadającą ich zainteresowaniom rozrywkę i wypoczynek. Osiągnąć to należy przez zwiększe-

nie różnorodności form pracy świetlicy, takich jak odczyty, pogadanki popularno-naukowe, wieczory dyskusyjne, gry świetlicowe, konkursy itp. Należy opracować długofalowe, przemysłane plany pracy świetlicy.

2. Nieodzownym środkiem ideowego wychowania o wysokiej kulturze, wrażliwego na piękno, wykształconego specjalisty jest czytelnictwo książki i prasy. Zadaniem naszym jest poprzez szeroką kampanię popularyzującą czytelnictwo — konkursy, spotkania z autorami, wieczory literackie, propagowanie najbardziej wartościowych pozycji literatury klasycznej i współczesnej, polskiej i światowej — pogłębić zamiłowanie do dobrej lektury budzącej coraz ambitniejsze potrzeby, kształtującej smak artystyczny, wyrabiającej zdolność do samodzielnego sądu krytycznego.

Wyrabić u studentów potrzebę codziennego korzystania z prasy młodzieżowej — „Sztandaru Młodych” i POPROSTU. Znacząco zwiększyć liczbę prenumeratorów POPROSTU.

Polepszyć treść gazet uczelnianych, przyciągnąć do współudziału w ich redagowaniu szerokie rzesze studentów, wzmocnić pomoc wszystkich instancji dla zespołów redakcyjnych.

3. Dążąc w dalszym ciągu do rozwoju studenckich zespołów artystycznych, pogłębiając treść ich pracy, trzeba zwrócić szczególną uwagę na polepszenie pracy wewnątrz zespołów, aby stała się ona narzędziem zmieniania człowieka, narzędziem walki o nową świadomość młodzieży. Trzeba skończyć z efekciarstwem w pracy zespołów. Pełniej wykorzystywać w pracy instruktorów zespołów artystycznych i polepszyć pracę z nimi. Podsumowaniem pracy zespołów winien stać się III Festiwal Studenckich Zespołów Artystycznych.

4. Zwiększyć zainteresowanie instancji ZSP popularyzacją kultury fizycznej i sportu wśród studentów. Przyczynić się do masowego udziału studentów w organizowanych przez AZS imprezach sportowych. Rozszerzyć różnorodność dyscyplin sportu uprawianych na wyższych uczelniach. Rozwijać mniej popularne wśród studentów dyscypliny. Całość pracy sportowej wiązać z planami wychowawczymi — dydaktycznymi studiów wychowania fizycz-

brzeża Dziwów

Nie chcemy popełniać zeszłorocznych błędów

studenta z podróży po Turkmenii



sodę kaustyczną, kwas siarkowy, siarkę i inne cenne substancje dla przemysłu i rolnictwa. Obok sulfatu znalazł w zatoce związki, które można wykorzystać dla produkcji przemysłu skórzanego, gumowego (sztuczny kauczuk), i włókienniczego, dla wyrobu barwników, dla potrzeb hutnictwa żelaznego i hut szklanych.

Ręce człowieka radzieckiego zamieniły Kara-Bogaz-Gol na największą w świecie naturalną fabrykę siarku, gdzie rola człowieka ogranicza się tylko do zbierania gotowych produktów żywiłowej pracy przyrody.

Zapasy mirabilitu na wschodnim wybrzeżu Morza Kaspijskiego są praktycznie niewyczerpalne.

A samo słowo „mirabilit” znaczy po polsku „zadziwiający”.

3. NA CEZEKENIE

Następnym etapem naszej wycieczki wzdłuż wschodniego wybrzeża Morza Kaspijskiego ma być półwysp Czeleken. Mój doświadczonego przewodnik zaproponował tym razem inny środek lokomocji. By nie wracać tą samą drogą morską wzdłuż niskich i nieciekawych brzegów Kuuli-Majak, postanowiliśmy przebiec płaskowzgórza krasnawodskie na ciężarówce.

Bajram zdążył opowiedzieć mi po drodze kilka ciekawostek o tym półwyspie.

— Nie myśl, że jeszcze kilka dziesiątków lat temu mógłbyś dostać się na Czeleken od strony lądu. Dzisiejszy półwysp nazywał się kiedyś „Wyspa Naftowa”. Czeleken bowiem jeszcze w przeszłym wieku był wyspą. Lecz Morze Kaspijskie powoli wysycha. Wysycha i za-

na Czelekenie zaczęto eksploatować dopiero w końcu XIX wieku.

Potem naftę zepchnął na drugi plan ozokerit. Niezwykle rzadki i cenny minerał, zwany także woskiem ziemnym, występuje tu w dużej obfitości. Niewiele jest na kuli ziemskiej tak bogatych kopalń ozokerytu. Z niego wyrabia się między innymi niezastąpione fabrykaty dla produkcji tkanin nieprzemakalnych. Ma on także wiele innych zastosowań w przemyśle.

Ktoś porównał Czeleken z popękaniem talerzykiem, na którym wszystko kipi i wrze. Porównanie nader słuszne. Mnie na przykład niecodzienny półwysp przypomina... Islandię, tę, którą znam z książek o geografii. Niezliczone fontanny wody tryskają ze starych źródeł naftowych. Niekiedy temperatura ich osiąga 70 stopni. Można tu zobaczyć różnokolorowe jeziora, powstałe we wnętrzach starych kraterów. Tu i ówdzie z ziemi z sykami i świstem wydobywają się gazy. Biją także wśród piasków i zakrzepłej lawy gorące i ciepłe źródła o żelazistym i siarkowym smaku, pęcherzyki powietrza i gazów pykają głośno w błotnistych sadzawkach, z których wiele posiada własności lecznicze i badanych jest obecnie przez uczonych radzieckich.

A więc przemysłowy Czeleken ozokerytu i nafty może stać się w przyszłości także uzdrowiskiem?

Na razie zaś Czeleken, jak i inne rejonu Turkmenii, szybko rozbudowuje się i pięknieje. Murarze uwiązują się na budowych nowoczesnych domów mieszkalnych dla robotników i rybaków. Budowane są także nowe szkoły. Wszystkie ulice miasta pokryte zostały asfaltem. W tym roku otworzono tutaj nową bibliotekę, a wkrótce zostanie uruchomiona jeszcze jedna.

Wczorzem zajrzeliśmy do klubu robotników naftowych. W świetlicy wielu robotników przeglądało świeżą prasę. Kilkadziesiąt osób słuchało referatu o sytuacji międzynarodowej. W kinie wyświetlano nowy film kolorowy „Admirał U-szkow”. Gdzieś w bocznej sali chór ćwiczył pieśń o Wolgo-Donie. Starzy wiertarze w odświętnych ubraniach grali w głębokim skupieniu w szachy.

A więc i tutaj życie płynie wartkim nurtem, jak wszędzie w ZSRR.

4. POMNIK NAD BRZEGIEM MORZA

Historia narodu turkmeńskiego jest historią odwiecznych zmagañ

turkmeńskich plemion z licznymi wrogami zewnętrznymi i przyrodą o największy skarb mieszkańców pustyni — wodę.

Z walką o wodę wiąże się także ponury dramat, jaki rozegrał się w karakumskich piaskach przeszło dwa wieki temu. Przypomina dziś o nim kamienny obelisk nad brzegiem morza — pomnik męstwa i odwagi garstki śmiałków, którzy złożyli w pustyni swe głowy.

W starych kronikach piszą:

Kiedyś wielka rzeka Amu-Daria, tocząca swe żyzne ilaste wody z niebiosyżnych szczytów Pamiru wprost w piaski Kara-Kum, zamieniła cały kraj od Urgencza aż po Mezandryjskie (Kaspijskie) Morze w jeden wielki kwitnący ogród. Marzyli o podboju tego bogatego kraju żądni złota, władzy i sławy okrutni chanowie Chorezmu. Plemiona turkmeńskie mężnie stawiały czoła najeźdźcom. Nie zwyciężył ich oręż silniejszego i liczniejszego wroga. Pokonała je dopiero susza.

W X wieku chytry władcy Chorezmu zagroziili koryto Amu-Darii tamą z szuwarów, chrustu i drzewa. W ciągu przeszło dwu wieków zmieniły swój kierunek wody zyciodajnej rzeki. Dopiero gdy kolejni zdobywcy Środkiej Azji — Arabowie zburzyli stolicę Chorezmu — Dżordżanie i wraz z nią ową fatalną w skutkach zapórę, znów ożyły sady i ogrody w pustyni.

Lecz nieszczeście znów zawisło nad plemionami turkmeńskimi żyjącymi wzdłuż rzeki.

Kiedy w XVI wieku wody Amu-Darii przerwały łańcuch wzgórz Szeich-Deii, chanowie znów podnieśli głowę. Na miejscu zburzonej tamy z szuwarów i drzewa zbudowali nową, trwalszą zapórę z wypalonej suchej cegły. Tę już nie łatwo było zburzyć. Strzegła jej ponadto zbudowana w tym miejscu twierdza Bent. Turkmeńskie pracowite plemiona znów zamieniły się w koczowniczy pustyni — wiecznych poszukiwaczy wody.

Tyle stare kroniki. Resztę dopowie obelisk i mój niezmierzony przewodnik — Bajram.

Bajram mówi:

— Postanowili wreszcie Turkmeni prosić pomocy u Rosjan — swoich braci. Do dalekiego Petersburga na dwór samego Piotra I przybył kiedyś egzotyczny gość — posłaniec narodu turkmeńskiego Chodża-Nepes. — „Amu-Darię skierowano do Morza Aralskiego” — powiedział on carowi rosyjskiemu. Pomocnicie nam przekopać zapórę i zawrócić wody Amu-Darii w dawne koryto“.

(Dokończenie w następnym numerze).

RYSZARD BADOWSKI

Corace serca TEATRU RZESZOWSKIEGO

Wójcik, Irena Lęcka, Bogusław Sochnacki, Tadeusz Sabara, Józef Jachowicz, Halina Kosznicówna i Teresa Szmigiel, nie są bynajmniej postaciami stworzonymi z najlepszych kruszców, nie ulegającym życiowym wahaniom, nieczułym na ludzkie odruchy bojaźni przed nieznanym. Przeciwnie. I oni bali się prowincji. Bali się, że będą z daleka od ośrodków życia teatralnego nie będą mogli obserwować najlepszych naszych osiągnięć inscenizacyjnych, nie będą mogli podziwiać wybitnych mistrzów sceny i na ich przykładach doskonalić swój własny warsztat twórczy (młody aktor, grający w teatrze prowincjonalnym z reguły w każdej sztuce, nie zawsze ma czas na wyjazd do Warszawy, Łodzi czy Krakowa).

Z drugiej jednak strony stanął przed nimi, w większości aktorami zetepowanymi, społeczny obowiązek obsadzenia jednej ze słabszych placówek teatralnych w Polsce, która potrzebuje pomocy właśnie młodych, aktywnych pracowników sceny. Nasi młodzi przyjaciele zdawali sobie sprawę z doniosłości zadań, jakie na nich ciążyły, zadani aktywnego udziału w upowszechnianiu kultury w najbardziej odległych zakątkach naszego kraju.

Szczerzy zapal do pracy, chęć aktywnego udziału w codziennym ulepszaniu teatru, w oparciu o najnowszą wiedzę wyniesioną ze szkół, zaważyły na rodzaju decyzji. Pożucie siły w zwartym, jednolitym kolektywie zniweczyło resztki obaw. Postanowiono wyjechać do teatru prowincjonalnego.

Młodzi adepci sztuki teatralnej nie przypuszczali nawet, że na ich przyjęcie czeka już z niecierpliwością inna grupa ludzi teatru, która pod kierunkiem dyr. Andrzeja Michejdy i kierownika literackiego Jerzego Pleśniarowicza przygotowuje dla nich, przyszłych aktorów Teatru Ziemi Rzeszowskiej, wygodne mieszkania, dogodne warunki do pracy, stara się o dobrego reżysera. Nie wiedzieli, że zdekompleto-

wany zespół — po usunięciu ludzi przypadkowych — liczy na nich, oczekuje od nich pomocy.

*

Wystawienie „Domku z kart” stało się bez wątpienia dużym osiągnięciem artystycznym Teatru Ziemi Rzeszowskiej. Po raz pierwszy w historii tego teatru sztuka o tak silnej wymowie politycznej znalazła równoważnik w opracowaniu artystycznym. Zegadłowicz porwał publiczność Rzeszowa, o czym najlepiej świadczy wypełniona na każdym spektaklu sala. Idea utworu, niezwykle sugestywnie przemawiająca ze sceny, trafia każdego wieczoru do setek widzów.

Rzeszowska premiera „Domku z kart” jest zasługą całego zespołu teatru, pracującego z dużym poświęceniem pod kierunkiem warszawskiej reżyserki — Wandy Wróblewskiej. Szczególną jednak atmosferę pasji i młodzieńczego zapału wnosi w przedstawienie kolektyw łódzki.



Zbigniew Wójcik jako Bruno Sztorc Foto: COPIA

Rzadko zdarzający się w teatrach prowincjonalnych wyrównany poziom przedstawienia, który przede wszystkim rzuca się w oczy podczas oglądania „Domku z kart”, jest w dużej mierze rezultatem zespołowej pracy kolektywu aktorów. W ciągu dwóch miesięcy długich prób dziesiątka łódzka nie tylko sama wykorzystwała w praktyce wiadomości wyniesione ze szkół, ale również potrafiła je w sposób twórczy przekazać staremu zespołowi. Wspólne, burzliwe dyskusje nad każdym szczegółem ujęcia roli, nad środkami wyrazu stosowanymi przez poszczególnych wykonawców, nieledwie nad każdym gestem czy sposobem wypowiadania kwestii, dały w końcowym rezultacie przedstawienie pełne dynamizmu, bez dłużyzn, żywo zajmujące uwagę i żywo przemawiające do wyobraźni widza.

W rzeszowskiej inscenizacji „Domku z kart” uderza przede wszystkim sposób interpretacji postaci Sztorca. Postać artysty, głównego bohatera utworu, widzącego całą niemość i szkodliwość rządów sanacyjnej klikki, w interpretacji młodego, zdolnego aktora, Zbigniewa Wójcika, nabiera cech młodzieńczej wrażliwości na krzywdę, młodzieńczej nienawiści do wszystkiego co złe i szkodliwe. Sztorc w wykonaniu Wójcika jest nie tylko przewidyującym człowiekiem, który ostrzega przed grozącą oczywistą katastrofą. On przede wszystkim cierpi, cierpi razem z innymi, więcej od innych, jest jak najbardziej uczuciowo związany z losami swego kraju. Wójcik tym więcej wzrusza i porusza widownię, że potrafi jednocześnie ukazać ewolucję odtwarzanego bohatera, narastanie w nim goryczy i rozczarowań do rządzącego systemu.

Pozostali wykonawcy, jakkolwiek nie mieli takiego pola do popisu jak odtwórca głównej roli, stworzyli postacie pełnokrwiste i przekonujące. Ich zespołowa gra stworzyła żywy, pełen dynamizmu

wewnętrzny nurt sztuki, dający się odkryć w każdej scenicznej sytuacji, który umiejętnie kierowany przez reżysera, Wandę Wróblewską, nie zniekształca atmosfery utworu. Spoza łódzkiej dziesiątki niesposób tu pominąć Stefana Bartikę, odtwórcę trudnej roli premiera, który zgodnie z intencją autora stworzył postać na pograniczu farsy, mającą jednak silne momenty dramatyczne, kiedy spoza nieograniczonej głupoty premiera wyłania się groźny stróż burżuazyjnego porządku.

„Domek z kart”, pierwsza sztuka Teatru Ziemi Rzeszowskiej zrealizowana z udziałem młodego kolektywu aktorów z Łodzi, jest — jak już to mówiliśmy — rezultatem pracy całego zespołu. Łączy ona w sobie zapał, ambicję i wiarę w zwycięstwo młodości z doświadczeniem starszych aktorów. Pierwszy, piękny owoc współpracy i wzajemnego zaufania rozpoczyna niewątpliwie nowy okres w pracy teatru rzeszowskiego, okres intensywnego włączania się w wielki front kulturalnej rewolucji.

*

Kiedy po jednym z przedstawień, późno w noc, żywo dyskutowaliśmy na różne tematy związane z pracą w teatrze, nasi młodzi rozmówcy mogli już wiele powiedzieć o swoich wrażeniach z pierwszego okresu pobytu w nowym środowisku.

Sukces „Domku z kart” nauczył ich wiele. Poglębili oni i utrwaliли swą wiarę w siłę kolektywu, któremu jedynie zawiadzają dotychczasowe osiągnięcia. Gdyby nie wspólna, zespołowa praca nad sztuką, gdyby nie żywe zainteresowanie się całego kolektywu najdrobniejszymi nawet sprawami związanymi z realizacją spektaklu i szybkie, kolektywne rozwiązywanie ich, nie podobna byłoby osiągnąć wysokiego poziomu nawet przy najlepszych chęciach i wysiłku reżysera. Kolektyw szczerą, serdeczną krytyką pomagał również w wielu wypadkach wewnętrznych załamaniach,

Po ostatnim Festiwalu Studenckich Zespołów Artystycznych, jaki odbył się we Wrocławiu, wiele miejsca poświęcono na lamach naszego pisma rzeczowej ocenie naszych osiągnięć i braków na polu pracy kulturalnej. Ocena ta dotyczyła zarówno programu jak i form pracy kulturalnej na uczelniach; zastanawiano się nad jej zasięgiem i siłą oddziaływania na studentów, którzy brali w niej udział. Ogólnie rzecz biorąc ocena ta była dodatnia, stwierdzała poważny krok naprzód w porównaniu do lat ubiegłych, nie brakło w tej ocenie i minusów szczególnie pod adresem instytucji organizacyjnych, które nie zdobyły się na konkretną pomoc w doborze programu poszczególnym zespołom artystycznym, odpowiedniej jego interpretacji i wykonaniu.

W nowym roku akademickim rozpoczęła się również praca w zespołach artystycznych, które z zapałem przystąpiły do opracowywania swego repertuaru, planów, harmonogramów zajęć.

Zaledwie kilka dni temu odbyło się zebranie Rady Artystycznej przy Komitecie Uczelnianym ZSP w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Szczecinie. W zebraniu tym uczestniczyli: obok kierowników zespołów, instruktorzy, a także tzw. czynnik oficjalny, mianowicie przedstawiciel KO ZSP.

Tematem zebrania były sprawy repertuarowo-programowe zespołów. Wszyscy zgadzali się, że zaistniały odpowiednie warunki ku temu, by na uczelni powstał zespół pieśni i tańca, skupiający: przeszło 100-cosobowy chór, zespół taneczny, solistów — jednym słowem blisko 250 ludzi, oraz by dalej kontynuował swą pracę, powstały dwa lata temu, zespół dramatyczny.

Gorzej jednak, gdy przyszło do omówienia właściwej sprawy — programów zespołów. Wysuwano rozmaite koncepcje i projekty, m.in. takie, by program zespołu pieśni i tańca nastawił na region szczeciński, względnie jakiś zlepek różnych regionów, a wreszcie na tematykę III i IV Festiwalu Młodzi. Każdy projekt miał swoje uzasadnienie, swoje dobre i złe strony.

Zwyciężyła w końcu koncepcja opracowania tematyki morskiej, aczkolwiek i tu liczone są i olbrzymie trudności, szczególnie w zakresie układania tańców tematycznych traktujących o morzu, Szczecinie itp. Mimo iż ta koncepcja zyskała większość Rady Artystycznej, to jednak nikt nie był pewny i nie chciał autorytatywnie stwierdzić, że jest słuszna. Ta masa projektów mniej lub więcej szczęśliwych świadczy, że ludzie gamą się całym sercem, że chcieliby zrobić wiele dobrego. Brak im tylko fachowej pomocy, której nie potrafią dać

(niestety) przedstawiciele KU, czy KO ZSP, względnie nie kwapią się z nią towarzyszyć z ZU czy ZW ZMP, czy też władze uczelni.

Również głucha pozostała na ogłoszony terenu Rada Naczelna ZSP, nie biorąc pod uwagę zeszłorocznych słusznych naszym zdaniem, głosów o tym, by na szczelu środowisk powołać odpowiednie komisje repertuarowe składające się z przedstawicieli świata artystycznego, mogących służyć radą i które zapewniłyby pomoc zespołom, szczególnie w momencie decydującą się na wybór programu. Również wiele mogłoby pomóc wysłanie w teren doświadczonych instruktorów, względnie przeprowadzenie instruktarzu i danie pewnych wytycznych miejscowemu kolektywowi instruktorów.

Najbardziej uderza w tym wszystkim fakt braku jakiegokolwiek wytycznych programowych ze strony Rady Naczelnej ZSP, poza oczywiście kilkoma ogólnikami, zresztą dobrane przyswojonymi przez teren, w rodzaju: masowej pracy kulturalnej, stałego podnoszenia poziomu itp. Może takie wytyczne są, tylko utknęły gdzieś starym zwyciężcem w burkach i trzeba by wydobyć na światło dzienne. Nie zmienia to jednak sytuacji, że brak ich wtedy, gdy są najbardziej potrzebne.

Wspólnym naszym celem — jest niepowtarzanie zeszłorocznych błędów. Chcemy wynieść pełne zadowolenie ze swojej pracy, a nie rozczarowanie, które zniechęca. Dlatego też trzeba od jutra, od zaraz, usunąć wszystkie te usterki i niedociągnięcia, które utrudniają pracę. Przyjęć zespołom z konkretną pomocą, by ich zapał i energia nie zmarnowały się, a przeciwnie, były źródłem nowych sukcesów. Jest jeszcze czas, by wszystko naprawić.

Dobrze by było aby Rada Naczelna poczyniła pewne lustracje w terenie, przedyskutowała plany pracy zespołów, szczególnie od strony koncepcji programowych, zmieniając je o ile nie odpowiadają wymaganiom — jednym słowem opanowała żywiołowość pracy kulturalnej na uczelniach, nadała jej zorganizowany charakter.

Orientacja w terenie pozwoli niewątpliwie na słuszną ocenę, pozwoli przedsięwziąć pewne kroki w kierunku zorganizowania fachowej pomocy zespołom borykającym się z trudnościami. Pozwoli wreszcie na zwrócenie uwagi władzom uczelni i aktywowi ZMP, że praca kulturalna jest jednym z ważnych czynników wychowujących i kształtujących światopogląd, w całości wychowania, jakie otrzymuje student na uczelni, że nie same zebrania decydują o wzroście świadomości.

KRZYSZTOF GAERTIG
Szczecin



Stefan Bartik w roli premiera

Foto: COPIA

tak częstych w nerwowej i wyczerpującej pracy aktora.

Same przedstawienie „Domku z kart”, dawane również w zakładach pracy i łączone niekiedy z dyskusją, pozwoliły zespołowi poznać nową publiczność i jej potrzeby. Każda żywa reakcja widzów na celność ukazania jakiejś wymownej sceny, dająca poznać, że sprawy dziejące się na scenie trafiają do nich i przekonują, jest dla wykonawców nie tylko najbardziej przyjemnym zapłatą za trud, ale również bodźcem do intensywniejszej pracy. Młoda dziesiątka łódzka dopiero tutaj, w trakcie codziennych zajęć, w codziennym obcowaniu z różnego rodzaju publicznością, zrozumiała głęboko wielki sens społecznej pracy aktora w miejscowości, gdzie teatr jest jedynym niemal (obok kina) ośrodkiem życia kulturalnego, wychowującym widza, kształcącym jego smak artystyczny.

Z tonu rozmów z młodymi aktorami przebiegało głębokie zadowolenie, usprawiedliwione w pełni już zdobytymi sukcesami i ambitnymi planami na przyszłość. Młody kolektyw wie, że tylko przez ciągłe przyswajanie sobie najnowszych zdobyczy wiedzy o teatrze może liczyć na systematyczny rozwój artystyczny i dalsze osiągnięcia, planuje z inicjatywą przewodniczącą koła ZMP, Mieczysława Sztora, organizowanie w niedalekiej przysz-

ści dyskusji nad zagadnieniami teatrológicznymi bezpośrednio przydatnymi w pracy aktora. O rozwój artystyczny całego zespołu dba również kierownictwo teatru. Jedną z pierwszych, udanych akcji w tej dziedzinie jest uzyskanie w Centralnym Zarządzie Teatrów specjalnych funduszy na organizowanie stałych wycieczek do Krakowa, w celu obejrzenia najlepszych przedstawień. Warto to dodać jeszcze, że również PWSA w Łodzi (w osobie rektora H. Małkowskiej) i uczelnia koło ZMP również żywo interesują się sprawami swoich wychowanków i zamierzają zasilać co roku zespół rzeszowski nowymi absolwentami.

Obecnie Zespół Państwowego Teatru Ziemi Rzeszowskiej prowadzi intensywnie próby nowej sztuki, adaptacji scenicznej znanej powieści Mikołaja Ostrowskiego — „Jak hartowała się stal”. Młodzi wykonawcy wkładają w odtwarzane postacie całą swą pasję aktorską, wiedzę i doświadczenie, aby jak najbardziej wiarygodnie na scenie (po raz pierwszy w Polsce) dzieje Pawła Korczagina i jego towarzyszy. Będzie to druga sztuka ofiarowana mieszkańcom ziemi rzeszowskiej przez odmłodzony zespół aktorski miejscowego teatru.

MARIAN KUSA

Nauka radziecka wskazała mi kierunek

Już podczas studiów na oddziale elektrotechniki medycznej Politechniki Warszawskiej bardzo szeroko korzystałem z radzieckiej literatury naukowej i technicznej. Szczególnie jednak jest mi ona potrzebna w mojej pracy naukowej, którą rozpocząłem w marcu ub. roku jako asystent Zakładu Radiologii.

Wiadomo, że radiologia jest nauką o promieniowaniu i promieniotwórczości jest więc specjalizowaną dziedziną fizyki atomowej i jądrowej. W dziedzinie tej daje się u nas odczuć dość poważny brak obszerniejszych dzieł i podręczników, szczególnie jeśli chodzi o najważniejszy dla kierunku prac Zakładu dział, dotyczący fizyki promieni rentgenowskich, aparatów rentgenowskich oraz zastosowania promieni rentgenowskich do badań przemysłowych. Natomiast w literaturze radzieckiej jest już dużo dzieł z tego zakresu, przy czym odznaczają się one wysokim poziomem naukowym i jasnością wykładu, np. A. I. Kitajgorodskiego „Rentgenostrukturalny analiz miękko-kryształowych i amorfnych ciał”, W. J. Rakowa „Elektronnyje rentgenowskie trubki”.

Podobnie cenną pomoc stanowią radzieckie czasopisma naukowe, np. „Doklady Akademii Nauk SSSR”, „Uspechi fizyčeskich nauk”, „Zhurnal eksperimental'noj i teoretičeskoj fiziki” i inne. Śledzenie naukowych czasopism radzieckich daje możliwość szybkiego zapoznania się z najnowszymi osiągnięciami nauki radzieckiej i światowej. W numerze 4. tom XXXI „Uspechov fizyčeskich nauk” z r. 1947 pojawił się artykuł recenzjny I. J. Barita o pracy uczonego holenderskiego Van Heerdena nad licznikami krystalicznymi. I. J. Barit zwracał uwagę fizyków pracujących w dziedzinie badań o promieniowaniu ciał radioaktywnych na zalety metody licznika krystalicznego w stosunku do innych metod „liczenia” promieni pochodzenia radioaktywnego. Ten artykuł zdecydował o wyborze tematu mojej pracy magisterskiej. Temat ten brzmi: „Zastosowanie licznika scyntylacyjnego do wykrywania bardzo małych ilości ciał promieniotwórczych w organizmie ludzkim”. Metoda ta pozwala m. in. na wczesne i dokładne zlokalizowanie siedliska takiej choroby jak rak. Postaram się to krótko wyjaśnić.

ISTOTA METODY

Wiadomo, że ciała promieniotwórcze (radioaktywne) wysyłają trzy zasadnicze rodzaje promieni: alfa (cząstki będące jądrami atomów helu), beta (elektrony — elementarne ładunki elektryczności ujemnej), gamma — (bardzo przenikliwe promieniowanie elektromagnetyczne o takiej naturze jak np. promieniowanie świetlne, ciepłe, radioowe itd.).

Obecnie znamy wiele pierwiastków posiadających własność naturalnej promieniotwórczości, jak np. rad odkryty w 1898 r. przez Marię

Curie - Skłodowską i Piotra Curie, czy wytwarzane laboratoryjnie tzw. sztuczne izotopy promieniotwórcze. (Izotopem nazywamy pierwiastki, które mają taki sam ładunek elektryczny jądra atomowego, a różnią się ciężarem atomowym. W związku z identycznym ładunkiem jądra, atomy tych pierwiastków posiadają jednakową ilość elektronów i ich chemiczne własności są takie same). Niektóre z tych izotopów znajdują szerokie zastosowanie m. in. przy badaniu przemiany materii lub układu krążenia oraz w terapii nowotworów. Mianowicie takie izotopy promieniotwórcze wprowadzane do organizmu ludzkiego lub zwierzęcego mają tendencję do umieszczenia się w ściśle określonych narządach lub tkankach, do których czują „powinowactwo” — odpowiednie pierwiastki niepromieniotwórcze (np. fosfor promieniotwórczy) wiązany jest w kościach, korze mózgowej i innych tkankach i narządach, w których normalnie obserwujemy znaczącą ilość zwykłego, niepromieniotwórczego fosforu). Podobnie daje się zauważyć odkładanie się nieco większych ilości pewnych izotopów promieniotwórczych w tkance rakowej. Wykrycie większego skupienia się danego izotopu w określonym miejscu pozwala więc w wielu wypadkach na wykrycie siedliska raka.

To „większe skupienie się” nie przekracza jednak częstości kilku procent w stosunku do zawartości tego samego izotopu w tkance otaczającej miejsce chore.

O LICZNIKU SCYNTYLACYJNYM

Powstaje więc zagadnienie — w jaki sposób w ogóle znaleźć w organizmie ludzkim tę „aptekarską” ilość substancji, którą do niego wprowadzono? Jakimi znakami szczególnymi się kierować?

Tymi znakami szczególnymi są promieniste sygnały, wysyłane przez izotop promieniotwórczy (dlatego właśnie wprowadzamy do organizmu substancję promieniotwórczą). Kierując się tymi sygnałami, dochodzimy — jak po nitce do kłębka — do oznaczenia położenia skupiska izotopu w organizmie ludzkim, a tym samym wykrycia siedliska np. raka. Zasada jest więc prosta tylko... trzeba rozprząść dostatecznie czułą metodą, pozwalającą wykryć promieniowanie pochodzące od promieniotwórczego izotopu i znajdować różnice w jego natężeniu.

Metodę tę daje właśnie licznik scyntylacyjny. Zobserwowano mianowicie, że pod wpływem promieni wysyłanych przez ciała promieniotwórcze niektóre substancje świecą, przy czym świecenie to przejawia się w postaci pewnych „wybuchów” (rozrysków) zwanych scyntylacjami. Tak np. bombardując cząstkami alfa ekran fluoryzujący, pokryty siarczkiem cynku, możemy przez mikroskop obserwować poszczególne rozryski, licząc ich ilość i częstotliwość. Metoda ta jest mimo swej prostoty bardzo zručna i co najgorsze — czułość jej i dokładność, w stosunku do zwiększanych wymagań. O ile nawet formalnie wyniki były lepsze, to widocznie było, że przyswajane wiadomości służą studentowi głównie do egzaminu, a potem — jak wiele innych, wykutych formułek — idą w zapomnienie nie mając właściwego zastosowania w życiu.

Stąd rodził się często obserwowany dualizm między oceną z marksizmu - leninizmu a moralno - polityczną postawą studenta na uczelni i poza nią. Wynikał z tego niepokój, że fakt braku umiejętności stosowania zdobytej wiedzy marksistowsko - leninowskiej w innych dyscyplinach nauki. Prace dyplomowe, seminaria czy referaty wygłaszane na zebraniach Kół naukowych posiadały często słabą treść ideową, cechował je burżuazyjny „obiektywizm”, brak partyjności.

Zdarzało się również, że niektórzy aktywiści ZMP głoszący konieczność głębokich studiów marksizmu - leninizmu, sami uzyskiwali w wielu wypadkach wyniki gorsze od przeciętnych studentów. W rezultacie aktywi nie mogli niejednokrotnie dać prawidłowej odpowiedzi na wiele problemów nurtujących studenta i z braku naukowego argumentu posługiwał się frazeologią, a nawet wytworzył atmosferę podejrzliwości w stosunku do studentów posiadających ciekawiejsze wątpliwości.

W tych to konkretnych warunkach, charakteryzujących się dość znacznymi brakami w naszej ofensywie ideologicznej, zwiększył się nacisk ideologiczny wroga. Dzięki pomocy organizacji partyjnej młodzież uporowała się jednak z niebezpieczeństwem. Wydalono z uczelni bandę bikiarzy politycznych, która swymi zgłnyłymi teoriami i zwyrodniałym postępowaniem chciała zdeprawować ogół studentów.

Ważną rolę w wypracowaniu form stałego współdziałania katedry i organizacji ZMP odegrała Krajowa Narada Aktywu Studenckiego. Sięgnęliśmy raz jeszcze do nauk najlepszych przyjaciela i wychowawcy młodzieży — towarzysza Stalina. Za wytyczną w nowym okresie pracy posłużyło Jego genialne wskazanie: „Leninowiec nie może być tylko specjalistą umiłowanym przez siebie dzie-

zaży od psychicznych i fizycznych właściwości obserwatora; używana ona była na wczesnym etapie rozwoju fizyki jądrowej.

W zmienionej formie metoda ta jest stosowana do „liczenia” promieni beta i gamma przy zastosowaniu jako substancji fluoryzujących kryształów związków organicznych, jak nawtalen, antracen i inne. Scyntylacji nie obserwuje się przez mikroskop, lecz liczy się je w specjalnym urządzeniu elektronowym. Podstawą tego urządzenia jest wynalazek przez radzieckiego inżyniera L. A. Kubickiego fotopowielacz elektronowy, który pozwala na wzmocnienie zn. como słabego prądu elektrycznego, wywołanego w jego katodzie przez światło rozrysku (scyntyacji), milion do 10 milionów razy doprowadzając natężenie tego prądu do wielkości dostępnej bezpośrednim pomiarom.

PROBLEM DO ROZPPRACOWANIA

Wiele radzieckich podręczników podkreśla wyższość metody scyntylacyjnej nad innymi metodami badania promieniowania wysyłanego przez ciała radioaktywne. Czyni to np. prof. E. W. Szpolski w swojej doskonałej książce „Atomnaja fizika”. Skłania to wielu pracowników nauki, fizyków i inżynierów do bliższego zajęcia się kierunkiem scyntylacyjnym i przystosowaniem go do konkretnych potrzeb. W Polsce nad licznikiem scyntylacyjnym pracował m. in. prof. A. Hryniewicz (II Zakład Fizyki Doświadczalnej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie).

Ale od badań do konkretnych zastosowań prowadzi droga żmudnej pracy. Fotopowielacz elektronowy mimo swych zalet posiada też poważne wady w postaci dość

znacznych tzw. szumów własnych, które sprawiają, że nawet gdy fotopowielacz umieścimy w zupełnej ciemności — istnieje tzw. tło mylnych impulsów o różnych natężeniach, znierozstrakające w następstwie pomiaru.

Nie jest to zresztą jedyna trudność, jaką będę starał się przezwyciężyć. Poważne trudności następcza m. in. zagadnienie wyhodowania odpowiednich kryształów. Ostatnio ukazała się doniosła praca prof. W. D. Kuźniecowa „Krystały i krystalizacja”, która będzie mi tu ogromnie pomocna, podobnie zresztą jak w poprzednim zagadnieniu fotopowielacza niezwykle cenne wskazówki przyniosła mi książka Własowa „Elektronnyje lampy”.

Zadaniem moim jest wyjść poza ramy badań laboratoryjnych i zbudować aparat, który będzie stosowany w badaniach klinicznych. Być może, że w dalszej fazie aparat wejdzie do produkcji seryjnej. Wymaga to szczególnie skrupulatnego zaprojektowania całości urządzenia, aby było ono wygodne w obsłudze, dawało szybko prawidłowe wyniki pomiarów oraz aby było tanie. Przyśpieszając do pracy z przekonaniem, że trudności uda mi się przezwyciężyć. Podczas studiów i pracy asystentki zdobyłem umiejętność posługiwania się książką naukową, a co najważniejsze książką radziecką. Nauka radziecka użytkownika najnowszymi zdobycze dla dobra społecznego, torując drogę ogólnoludzkemu rozwojowi, pomoże mi niewątpliwie wprowadzić jeszcze jeden pożyteczny aparat do naszej służby zdrowia.

INŻ. JERZY ALEKSANDROWICZ
Politechnika Warszawska
Zakład Radiologii



Pracownicy Zakładu Radiologii Politechniki Warszawskiej nieraz dyskutują nad najnowszymi materiałami z radzieckiej literatury naukowej. Na zdjęciu: kierownik Zakładu prof. dr Cezary Pawłowski (w środku) oraz asystenci: (od lewej) inż. Przemysław Szulc, inż. Jerzy Aleksandrowicz (autor artykułu) i mgr inż. Zdzisław Kotoński omawiają właśnie wyniki osiągnięte przez uczonych radzieckich w badaniach struktury stopów.

O współpracy katedry marksizmu - leninizmu z organizacją zetempowską

Zadania stojące przed katedrami podstaw marksizmu - leninizmu są szczególnie duże. Partia i Rząd powierzyły ich pracownikom wielką i zaszczytną rolę — uzbrajając młodzież studencką w znajomość praw rządzących rozwojem społeczeństwa, uczyć posługiwania się tymi prawami w procesie budownictwa socjalistycznego w naszym kraju.

Mówił o tym tow. Minister Rapacki w swym przemówieniu do wykładowców marksizmu - leninizmu i ekonomii politycznej: „Przed Wami Towarzysze, stoją specjalne, najbardziej bezpośrednie zadania socjalistycznego wychowania, przepojenia nauczania myślą wychowawczą. Wasza nauka kształtuje światopogląd młodzieży, jej socjalistyczną świadomość, nie tylko w elementach, jak wiele innych dyscyplin, ale bezpośrednio, na całej szerokości frontu — całą treścią nauczania”.

Właściwe wypełnianie tych wielkich zadań wymaga nie tylko dobrej pracy dydaktycznej i wychowawczej samej katedry, ale w równym stopniu uzależnione jest od prowadzenia głębokiej pracy politycznej wśród młodzieży. Jedynie ściśle powiązanie tych dwóch elementów może przeplócić proces nauczania i wychowania głęboką treścią ideową. Przyczyni się ono również do uwolnienia naszej pracy od dogmatyzmu, doktrynerskiego abstrakcjonizmu.

Doświadczenia dwuletniej pracy katedry PML na WSE w Sopocie wskazują dziś wyraźnie, że wyniki prowadzonej pracy naukowej i dydaktycznej zwiększają się znacznie, gdy sprawa nauki marksizmu-leninizmu staje się codzienną i wspólną troską kolektywu katedry oraz organizacji zetempowskiej, na uczelni. Stwierdzenie to może wydawać się prawdą już dawno odkrytą — na naszej uczelni powtarzano je przy każdej okazji. Ale w praktyce katedra usprawiedliwiała słabe wyniki swojej pracy brakami pomocy ze strony ZMP, a uczelniana organizacja z dużą dozą samopuszczenia przyznawała monopol na pracę ideową - wychowawczą powołanej w tym celu katedrze.

Skutki takiego stanu rzeczy były niepokojące. Mimo coraz wyższego poziomu wykładów i ćwiczeń — ogólna wiedza studentów nie wzrasta-

głosów w dyskusji na seminarium, ale również od strony ich życia prywatnego, postawy moralno - politycznej, trudności i wahań, których student nie uzwęglizna na ćwiczeniu, czy podczas konsultacji. Pozwala to asystentowi stosować bardziej indywidualne formy pracy wychowawczej. Ta współpraca mobilizuje również kolektyw grupy do opieki nad danym studentem przy pomocy innych form. Dzięki niej nie do rzadkości należało np. analizowanie przyczyn nieprzygotowania się niektórych studentów, zaraz po ćwiczeniu na lotnym zebraniu grupy.

Po drugie — roztoczenie większej opieki i udzielenie ze strony katedry pomocy aktywowi zetempowskiemu w celu podniesienia jego poziomu ideologicznego.

Katedra zrozumiała dobrze, że bez aktywu stojącego na wysokim poziomie ideologicznym nie można uzyskać pozytywnych wyników w nauczaniu i wychowywaniu studentów. Dlatego przy pomocy ZU ZMP wciągnęliśmy do pracy w kole naukowym i przedmiotowym znaczną część aktywu.

Wyniki nie dały na siebie długo czekać. Kiedy przez trzy ostatnie miesiące przedmiotem wykładów na roku I był materializm dialektyczny i historyczny — to w wielogodzinnych dyskusjach, które przeciągały się w DA nieraz do późnej nocy nasz aktywny partyjny i zetempowski potrafił wyjaśnić wątpliwe problemy wahałym się kolegom.

Dzięki pracy takich aktywistów, jak przewodniczący koła na I roku tow. Rosiak, organizator grupy tow. Burski — wielu zetempowców przezwyciężyło resztki idealistycznych oporów stojąc na stanowisku światopoglądu materialistycznego. Wskaznikiem wzrostu poziomu ideologicznego naszego aktywu mogą być wyniki ostatnich kolokwium na I-ym roku, gdzie przy średniej roku wynoszącej 3,8, aktywni uzyskali średnią 4,3, a na roku II-ym przy średniej 3,9, średnia aktywu wynosi 4,4.

Ważnym czynnikiem w podniesieniu poziomu ideologicznego aktywu była sesja naukowa zorganizowana na uczelni w związku z pracą Józefa Stalina „Ekonomiczne problemy

Z-ca prof. dr MIECZYSLAW KAFEL

Kierownik Zakładu Techniki
Wydawniczej UW

Po miesiącu pracy z I rokiem studiów

W bieżącym roku akademickim władze szkolnictwa wyższego postawiły przed uczelniami jako jedno z najważniejszych zadań — usprawnienie i podniesienie na wyższym poziomie pracy ze studentami pierwszego roku studiów. Dotychczas bowiem jedną z istotnych trudności w pracy szkół wyższych były nie zadowalające jeszcze wyniki nauczania na pierwszym roku. Ostatnio Komisja Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego opracowała w tej sprawie wytyczne, które są znaczną pomocą w naszej pracy dydaktycznej z pierwszorocznikami.

Chciałbym obecnie — po pierwszym miesiącu tej pracy — podzielić się uwagami na temat pierwszych wyników stosowania przez zespół Zakładu Techniki Wydawniczej UW wyżej wspomnianych wytycznych w zakresie dwóch podstawowych zadań. Myślę również, iż byłoby pożyteczne, gdyby uwagi te zainicjowały wymianę doświadczeń, w której — właśnie na łamach studenckiego czasopisma — zabraliby głos zarówno nasi najmłodsi koleżdy z pierwszego roku studiów, jak i asystenci oraz opiekunowie grup.

Otóż Zakład nasz zorganizował w sierpniu naradę wykładowców, asystentów stałych i wolontariuszy, na której to naradzie omówiono wstępny plan pracy z pierwszorocznikami. W wyniku narady postanowiono sobie kilka najważniejszych (poza bieżącą pracą dydaktyczną) zadań na pierwsze — zapoznać — tygodnie pracy: przede wszystkim zapoznanie nowych studentów z przedmiotem, tokiem studiów, organizacją pracy i urządzeniami Zakładu, po wtóre — zainteresowanie młodzieży samodzielną pracą naukową i wciągnięcie do tej pracy najchętniejszych i — oczywiście — najzdolniejszych.

Wykonanie pierwszego z tych zadań, zdawało by się tak oczywiste, a niedocenianego nieraz przez wykładowców, dało bardzo dobre wyniki.

Tak więc pierwszy, dwugodzinny wykład poświęciliśmy omówieniu programu nauczania, lektury, projektów prac zespołów naukowych oraz urządzeń Zakładu. Zajęcia te przeprowadziliśmy w ten sposób, iż wykładowca omówił krótko program nauczania, a następnie każdy z czterech asystentów przedstawił poszczególne działy pracy Zakładu — zagadnienie ćwiczeń, pracowni praktycznych, pracy naukowej i pomocy naukowych oraz działalności koła przedmiotowego.

Ten zbiorowy wykład ożywił znacznie zainteresowanie młodzieży i usunął ośmieszenie. Okazało się, że młodzież ma wiele wątpliwości i chętnie bierze udział w takiej dyskusji wstępnej. Powiedziałbym nawet, że teza o „ośmieszeniu” mło-

dzieży pierwszego roku nie jest słuszną. Ośmieszenie wypływa raczej ze „sztywności” pierwszych wykładów, a to już przecież nie jest winą słuchaczy...

W wyniku tych zajęć oraz dyskusji przeprowadzonych na wstępnych ćwiczeniach mieliśmy w Zakładzie w pierwszych dwóch tygodniach liżne, „nieprzebrane”, ale bardzo pożądane wizyty słuchaczy pierwszego roku. Przyczyniło się do tego pytaniami: jak wpisać się do koła naukowego, jakiej pracy można podjąć się dodatkowo, czy można już zacząć pisać pracę semestralną, czy można się przenieść do innego asystenta na ćwiczenia, bo... „tamten” lepiej mówił, jaką wybrać pracę i co która z nich „daje”, itd. itd. Lody przełamano, a bezpośredni i żywy kontakt ze słuchaczami został nawiązany.

Teraz my — pracownicy Zakładu — przeszliśmy do ofensywy. Zaspokojony całkowicie ciekawość studentów, mówiliśmy następnie o perspektywach samodzielnej pracy, tłumacząc na czym ta praca polega i co rozumieć należy przez pracę samodzielną pracy naukowej studenta. I znów okazało się, że nie ośmieszenie, ale brak łączności, brak bezpośredniej rozmowy z wykładowcą w pierwszych tygodniach jest powodem ociągania się młodzieży na pierwszym roku z rozpoczęciem pracy samodzielnej i współpracy z Zakładem.

Wydaje mi się, że z tych przykładów płynie dla nas wszystkich jeden wniosek: wykładowcy pierwszego roku i organizacja zetempowska winni dbać o to, aby tam gdzie tego jeszcze nie zrobiono, zorganizować dla pierwszego roku jak najprzejrzyste i dokładne omówienie każdego przedmiotu, programu nauczania oraz miejsca tego przedmiotu w całokształcie studiów, a także aby zorganizować dla młodzieży pierwszego roku wstępne indywidualne rozmowy z wykładowcą i asystentami. Mówię o rozmowach a nie konsultacjach, gdyż te ostatnie są już prowadzone w zasadzie na temat bieżącego materiału. Aktywność młodzieży ma również piękne pole do współpracy z wykładowcami przy werbunku najzdolniejszej młodzieży do samodzielnej pracy naukowej - badawczej.

Wypełnienie tych dwóch zadań w zorganizowany sposób wymaga oczywiście nakładu pracy i czasu ze strony wykładowców i asystentów, ale niech wolno będzie wyrazić przekonanie, że zespół nauczający chętnie podejmie ten wysiłek, gdy znajdzie pomoc aktywny studencki. Wkład czasu jest tu zresztą niewspółmiernie mniejszy w stosunku do wyników, jakie daje dobry start w naszej wspólnej pracy z pierwszym rokiem studiów.

zyki, sztuki. Dlatego katedra wspólnie z ZU ZMP organizowała przy pomocy najlepszych profesorów z innych uczelni cykle pomocniczych odczytów.

Przeprowadzone odczyty o budowie wszechświata, o pochodzeniu człowieka, o materialistycznych podstawach nauki Pawłowa oraz audycje muzyczne poświęcone muzyce klasycznej, romantycznej, operowej — wzbudziły duże zainteresowanie studentów. Najlepszym sprawdzianem pozytywnej roli tych wykładów i audycji może być fakt, że studenci potrafili wykorzystać zdobyte dzięki nim wiadomości zdając kolokwia z marksizmu-leninizmu.

*

Krótki okres pięciu ostatnich miesięcy w ubiegłym roku akademickim, w którym katedra uzyskała wspomniane osiągnięcia, nie pozwoliła na wyczerpanie wszystkich form pracy ideowo - wychowawczej ze studentami. Zdobytą doświadczenie pozwoli jednak na dalsze podniesienie poziomu tej pracy w nowym roku akademickim (choćby na razie, ze względu na chwilową przerwę w pracy katedry PML — o pełnym wykorzystaniu tych doświadczeń na sopockiej WSE trudno mówić).

Z perspektywy minionego okresu widzimy również popełnione błędy. Należy do nich m. in. zbytne zawężenie pracy ideowo - wychowawczej do zagadnień „czysto” światopoglądowych. Nie dostrzegliśmy w porę, że kształtować socjalistyczną świadomość — to nie tylko wypracować w naszej młodzieży światopogląd materialistyczny, ale również patriotyczny stosunek do nauki i ofiarności w pracy społecznej, socjalistyczny stosunek do mienia społecznego, koleżeńską postawę względem kolektywu — innymi słowy nową, komunistyczną moralność.

Zrozumielśmy też lepiej, że przede wszystkim w naukach społecznych nie można oderwać nauczania od wychowania, że praca ideowo-wychowawcza wśród młodzieży nie podważa naukowości przedmiotu czy reprezentującej go katedry, lecz warunkuje jej właściwą pracę. Takie doświadczenia pozwalają lepiej wykonywać zadania, które stoją przed katedrami podstaw marksizmu-leninizmu.

MGR JANUSZ GOŁĘBIOWSKI
b. kler. Katedry Podstaw Marksizmu - Leninizmu
Wyższej Szkoły Ekonomicznej
Sopot

Uchwała RN ZSP

(Dokończenie ze str. 3-ej)

niem życiowym każdego mieszkańca DA. Rozwijając i pogłębiać ruch przodownictwa między DA, który jest jednym z podstawowych środków zaktywizowania jak największej części mieszkańców i włączenia ich do pracy zarówno nad polepszeniem warunków bytu i nauki jak i organizowaniem życia zbiorowego w DA. Do pracy w Radach Mieszkańców kierować najlepszy aktyw. Stała codzienna pomoc dla nich jest obowiązkiem wszystkich instancji ZSP i ich wydziałów.

3. Dużej jeszcze troski wymaga praca stołówek studenckich, która ma duże znaczenie dla życia, nauki i zdrowia studentów. Szczególnie trzeba podnieść jakość posiłków, stan higieniczno-sanitarny i estetyczny stołówek oraz organizację ich pracy. Zależy to od dalszej aktywizacji Komisji Stołówek i współpracy w ujawnianiu i usuwaniu braków ze strony wszystkich stołujących się.

4. Wspólnie z zespołami leczniczo-profilaktycznymi należy prowadzić stałą, systematyczną pracę w kierunku wyjaśniania społecznego znaczenia zdrowia i szerzenia oświaty sanitarnej wśród studentów. W pracy tej większą aktywność winny przejawiać Studenckie Komisje Zdrowia. Prezydium RN ZSP i wszystkie instancje terenowe ZSP winny w większym niż dotychczas stopniu troszczyć się o taki rozwój opieki lekarskiej, która by w pełni zaspokajała potrzeby zdrowotne studentów.

III. Polepszenie stylu pracy wszystkich instancji i aktywu ZSP, umocnienie więzi ze studentami jest warunkiem realizacji stojących przed Zrzeszeniem zadań.

1. Aktywizowanie jak największej liczby studentów do czynnego udziału w pracy Zrzeszenia powinno być troską wszystkich instancji ZSP. Szczególną uwagę zwrócić trzeba na aktywizację członków instancji ZSP. Dlatego konieczne jest rozwijanie demokracji wewnątrzorganizacyjnej — przestrzeganie zasady wybieralności władz i obowiązku składania sprawozdań przed członkami, rozwijanie krytyki i samokrytyki. Każdy członek ZSP w nien pamięta, że odsłaniając z całą siłą braki, pomaga Zrzeszeniu i umacnia je. Konieczne jest bezwzględnie rozprawienie się z biurokratyzmem, samowolą, bezduszo-

cią, kumoterstwem i demoralizacją wśród części aktywu.

2. Ściśle przestrzegać kolegalności w pracy wszystkich instancji, jako nieodzownego warunku rozwijania inicjatywy i zwiększania poczucia odpowiedzialności ze strony aktywu oraz zagwarantowania maksymalnej słusznosci podejmowanych decyzji. Przestrzegać zwoływania plenarnych zebrań KU w terminach przeznaczonych statutem. Poprawie ulec musi również przygotowanie plenów i prezydium KU, które dotychczas w większości wypadków są traktowane w sposób formalny i biurokratyczny.

3. Położyć większy nacisk na aktywizację podstawowej jednostki Zrzeszenia tj. grupy studenckiej oraz mężów zaufania. Zapewnić im operatywne kierownictwo, pomoc i kontrolę ze strony Komitetów Uczelnianych. Częściej omawiać pracę grup i mężów zaufania na zebraniach wszystkich instancji, a szczególnie KU i KW ZSP.

4. Wytrwale pogłębiać poziom polityczny i organizacyjny aktywu ZSP poprzez włączanie całego aktywu do szkolenia ZMP-owskiego. Wprowadzić zasadę systematycznego odbywania seminariów poświęconych omawianiu poszczególnych problemów pracy ZSP.

Obowiązkiem każdego aktywisty ZSP jest stałe samodzielne podnoszenie swojego poziomu ideologicznego, politycznego i organizacyjnego.

Ci, którzy o tym zapominają, nie mogą cieszyć się zaszczytnym mianem aktywisty młodzieżowego.

5. Akcja sprawozdawczo - wyborcza do władz Zrzeszenia, którą należy przeprowadzić w miesiącach październiku i listopada, winna w zasadniczy sposób przyczynić się do zmiany stylu dotychczasowej naszej pracy i pełnego zapoznania wszystkich członków Zrzeszenia z wynikami X Plenum RN ZSP.

Realizując wytyczne Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, przy ścisłym współdziałaniu z prowadzącą organizacją młodzieży — Związkiem Młodzieży Polskiej, rozwijając aktywność szerokiego rzesz studentów wypełniamy jak najlepiej zadania stojące przed Zrzeszeniem w bieżącym roku szkolnym.

X Plenum Rady Naczelnej Zrzeszenia Studentów Polskich (Uchwała drukuje się z niewielkimi skrótami)

O stosunku do prasy

(Dokończenie ze str. 3-ej)

raz po wejściu do gmachu AGH można zauważyć studentów czytających gazety zarówno na tablicach, jak też pochylonych nad trzymanymi w ręku egzemplarzami pism.

Właściwie pojmując pracę nad podniesieniem poziomu czytelnictwa i pracy korespondentów ZU ZMP przy PWSP kol. Mieczysław Stefanow (przewodniczący ZU) nie tylko czyta prasę i opiekuje się ruchem korespondentów, ale sam pisze do naszego pisma, podającą swoim przykładem m. in. takich aktywistów jak kol. Józef Konieczny i Zenon Flak. Dużo pomogły organizacjom młodzieżowym na PWSP w prowadzeniu pracy wychowawczej w domach akademickich zamieszczone na ten temat artykuły w POPROSTU.

ZU obydwu tych uczelni nie traktują sprawy czytelnictwa prasy jako jeszcze jednej akcji, którą — po załatwieniu innych, ważniejszych (jak spartakiada, Miesiąc Pogłębiania Przyjaźni Polsko - Radzieckiej i inne) trzeba się kiedyś zająć. Aktyw tych uczelni w przeważającej części rozumie, że żadnej z tych akcji, a już tym bardziej systematycznej pracy polityczno - wychowawczej z młodzieżą, nie będzie mógł bez pomocy prasy dobrze przeprowadzić. Docenia również to zagadnienie Wydział Studencki ZW ZMP w Krakowie, przewidując w najbliższym czasie szereg form pracy mających na celu popularyzację czytelnictwa i prasy wśród młodzie-

ży studenckiej. Należy tylko postarać się o upowszechnienie dobrych form pracy PWSP i AGH w tej dziedzinie.

*

Negatywne przykłady ze środowiska krakowskiego nie są niestety odosobnione. Podobny brak zrozumienia roli prasy w pracy wychowawczo-politycznej i niedbaly stosunek do czytelnictwa gazet występują w Lublinie, Gdańsku, Szczecinie i innych środowiskach.

XII Plenum ZG ZMP oraz wytyczne kierownictwa naszej organizacji zupełnie wyraźnie mówią o konieczności radykalnej zmiany tej sytuacji. Trzeba, aby słowa uchwały XII Plenum: „...Musimy podnieść na wyższy poziom czytelnictwo prasy, wypowiedzieć zdecydowaną walkę lekceważeniu prasy i czytelnictwa, upowszechnić wszelkie służące formy wykorzystania prasy młodzieżowej” stały się trwałą wytyczną w pracy aktywu ZMP-owskiego.

WIESŁAWA PRZYTUŁSKA

Wydawca: Instytut Prasy „Czytelnik”
Redaguje kolegium.
Adres Redakcji: Warszawa 19, ul. Wiejska 17-1. Telefon: red. 442.1, 442.2, 442.3, 442.4, 442.5, 442.6, 442.7, 442.8, 442.9, 442.10, 442.11, 442.12, 442.13, 442.14, 442.15, 442.16, 442.17, 442.18, 442.19, 442.20, 442.21, 442.22, 442.23, 442.24, 442.25, 442.26, 442.27, 442.28, 442.29, 442.30, 442.31, 442.32, 442.33, 442.34, 442.35, 442.36, 442.37, 442.38, 442.39, 442.40, 442.41, 442.42, 442.43, 442.44, 442.45, 442.46, 442.47, 442.48, 442.49, 442.50, 442.51, 442.52, 442.53, 442.54, 442.55, 442.56, 442.57, 442.58, 442.59, 442.60, 442.61, 442.62, 442.63, 442.64, 442.65, 442.66, 442.67, 442.68, 442.69, 442.70, 442.71, 442.72, 442.73, 442.74, 442.75, 442.76, 442.77, 442.78, 442.79, 442.80, 442.81, 442.82, 442.83, 442.84, 442.85, 442.86, 442.87, 442.88, 442.89, 442.90, 442.91, 442.92, 442.93, 442.94, 442.95, 442.96, 442.97, 442.98, 442.99, 442.100, 442.101, 442.102, 442.103, 442.104, 442.105, 442.106, 442.107, 442.108, 442.109, 442.110, 442.111, 442.112, 442.113, 442.114, 442.115, 442.116, 442.117, 442.118, 442.119, 442.120, 442.121, 442.122, 442.123, 442.124, 442.125, 442.126, 442.127, 442.128, 442.129, 442.130, 442.131, 442.132, 442.133, 442.134, 442.135, 442.136, 442.137, 442.138, 442.139, 442.140, 442.141, 442.142, 442.143, 442.144, 442.145, 442.146, 442.147, 442.148, 442.149, 442.150, 442.151, 442.152, 442.153, 442.154, 442.155, 442.156, 442.157, 442.158, 442.159, 442.160, 442.161, 442.162, 442.163, 442.164, 442.165, 442.166, 442.167, 442.168, 442.169, 442.170, 442.171, 442.172, 442.173, 442.174, 442.175, 442.176, 442.177, 442.178, 442.179, 442.180, 442.181, 442.182, 442.183, 442.184, 442.185, 442.186, 442.187, 442.188, 442.189, 442.190, 442.191, 442.192, 442.193, 442.194, 442.195, 442.196, 442.197, 442.198, 442.199, 442.200, 442.201, 442.202, 442.203, 442.204, 442.205, 442.206, 442.207, 442.208, 442.209, 442.210, 442.211, 442.212, 442.213, 442.214, 442.215, 442.216, 442.217, 442.218, 442.219, 442.220, 442.221, 442.222, 442.223, 442.224, 442.225, 442.226, 442.227, 442.228, 442.229, 442.230, 442.231, 442.232, 442.233, 442.234, 442.235, 442.236, 442.237, 442.238, 442.239, 442.240, 442.241, 442.242, 442.243, 442.244, 442.245, 442.246, 442.247, 442.248, 442.249, 442.250, 442.251, 442.252, 442.253, 442.254, 442.255, 442.256, 442.257, 442.258, 442.259, 442.260, 442.261, 442.262, 442.263, 442.264, 442.265, 442.266, 442.267, 442.268, 442.269, 442.270, 442.271, 442.272, 442.273, 442.274, 442.275, 442.276, 442.277, 442.278, 442.279, 442.280, 442.281, 442.282, 442.283, 442.284, 442.285, 442.286, 442.287, 442.288, 442.289, 442.290, 442.291, 442.292, 442.293, 442.294, 442.295, 442.296, 442.297, 442.298, 442.299, 442.300, 442.301, 442.302, 442.303, 442.304, 442.305, 442.306, 442.307, 442.308, 442.309, 442.310, 442.311, 442.312, 442.313, 442.314, 442.315, 442.316, 442.317, 442.318, 442.319, 442.320, 442.321, 442.322, 442.323, 442.324, 442.325, 442.326, 442.327, 442.328, 442.329, 442.330, 442.331, 442.332, 442.333, 442.334, 442.335, 442.336, 442.337, 442.338, 442.339, 442.340, 442.341, 442.342, 442.343, 442.344, 442.345, 442.346, 442.347, 442.348, 442.349, 442.350, 442.351, 442.352, 442.353, 442.354, 442.355, 442.356, 442.357, 442.358, 442.359, 442.360, 442.361, 442.362, 442.363, 442.364, 442.365, 442.366, 442.367, 442.368, 442.369, 442.370, 442.371, 442.372, 442.373, 442.374, 442.375, 442.376, 442.377, 442.378, 442.379, 442.380, 442.381, 442.382, 442.383, 442.384, 442.385, 442.386, 442.387, 442.388, 442.389, 442.390, 442.391, 442.392, 442.393, 442.394, 442.395, 442.396, 442.397, 442.398, 442.399, 442.400, 442.401, 442.402, 442.403, 442.404, 442.405, 442.406, 442.407, 442.408, 442.409, 442.410, 442.411, 442.412, 442.413, 442.414, 442.415, 442.416, 442.417, 442.418, 442.419, 442.420, 442.421, 442.422, 442.423, 442.424, 442.425, 442.426, 442.427, 442.428, 442.429, 442.430, 442.431, 442.432, 442.433, 442.434, 442.435, 442.436, 442.437, 442.438, 442.439, 442.440, 442.441, 442.442, 442.443, 442.444, 442.445, 442.446, 442.447, 442.448, 442.449, 442.450, 442.451, 442.452, 442.453, 442.454, 442.455, 442.456, 442.457, 442.458, 442.459, 442.460, 442.461, 442.462, 442.463, 442.464, 442.465, 442.466, 442.467, 442.468, 442.469, 442.470, 442.471, 442.472, 442.473, 442.474, 442.475, 442.476, 442.477, 442.478, 442.479, 442.480, 442.481, 442.482, 442.483, 442.484, 442.485, 442.486, 442.487, 442.488, 442.489, 442.490, 442.491, 442.492, 442.493, 442.494, 442.495, 442.496, 442.497, 442.498, 442.499, 442.500, 442.501, 442.502, 442.503, 442.504, 442.505, 442.506, 442.507, 442.508, 442.509, 442.510, 442.511, 442.512, 442.513, 442.514, 442.515, 442.516, 442.517, 442.518, 442.519, 442.520, 442.521, 442.522, 442.523, 442.524, 442.525, 442.526, 442.527, 442.528, 442.529, 442.530, 442.531, 442.532, 442.533, 442.534, 442.535, 442.536, 442.537, 442.538, 442.539, 442.540, 442.541, 442.542, 442.543, 442.544, 442.545, 442.546, 442.547, 442.548, 442.549, 442.550, 442.551, 442.552, 442.553, 442.554, 442.555, 442.556, 442.557, 442.558, 442.559, 442.560, 442.561, 442.562, 442.563, 442.564, 442.565, 442.566, 442.567, 442.568, 442.569, 442.570, 442.571, 442.572, 442.573, 442.574, 442.575, 442.576, 442.577, 442.578, 442.579, 442.580, 442.581, 442.582, 442.583, 442.584, 442.585, 442.586, 442.587, 442.588, 442.589, 442.590, 442.591, 442.592, 442.593, 442.594, 442.595, 442.596, 442.597, 442.598, 442.599, 442.600, 442.601, 442.602, 442.603, 442.604, 442.605, 442.606, 442.607, 442.608, 442.609, 442.610, 442.611, 442.612, 442.613, 442.614, 442.615, 442.616, 442.617, 442.618, 442.619, 442.620, 442.621, 442.622, 442.623, 442.624, 442.625, 442.626, 442.627, 442.628, 442.629, 442.630, 442.631, 442.632, 442.633, 442.634, 442.635, 442.636, 442.637, 442.638, 442.639, 442.640, 442.641, 442.642, 442.643, 442.644, 442.645, 442.646, 442.647, 442.648, 442.649, 442.650, 442.651, 442.652, 442.653, 442.654, 442.655, 442.656, 442.657, 442.658, 442.659, 442.660, 442.661, 442.662, 442.663, 442.664, 442.665, 442.666, 442.667, 442.668, 442.669, 442.670, 442.671, 442.672, 442.673, 442.674, 442.675, 442.676, 442.677, 442.678, 442.679, 442.680, 442.681, 442.682, 442.683, 442.684, 442.685, 442.686, 442.687, 442.688, 442.689, 442.690, 442.691, 442.692, 442.693, 442.694, 442.695, 442.696, 442.697, 442.698, 442.699, 442.700, 442.701, 442.702, 442.703, 442.704, 442.705, 442.706, 442.707, 442.708, 442.709, 442.710, 442.711, 442.712, 442.713, 442.714, 442.715, 442.716, 442.717, 442.718, 442.719, 442.720, 442.721, 442.722, 442.723, 442.724, 442.725, 442.726, 442.727, 442.728, 442.729, 442.730, 442.731, 442.732, 442.733, 442.734, 442.735, 442.736, 442.737, 442.738, 442.739, 442.740, 442.741, 442.742, 442.743, 442.744, 442.745, 442.746, 442.747, 442.748, 442.749, 442.750, 442.751, 442.752, 442.753, 442.754, 442.755, 442.756, 442.757, 442.758, 442.759, 442.760, 442.761, 442.762, 442.763, 442.764, 442.765, 442.766, 442.767, 442.768, 442.769, 442.770, 442.771, 442.772, 442.773, 442.774, 442.775, 442.776, 442.777, 442.778, 442.779, 442.780, 442.781, 442.782, 442.783, 442.784, 442.785, 442.786, 442.787, 442.788, 442.789, 442.790, 442.791, 442.792, 442.793, 442.794, 442.795, 442.796, 442.797, 442.798, 442.799, 442.800, 442.801, 442.802, 442.803, 442.804, 442.805, 442.806, 442.807, 442.808, 442.809, 442.810, 442.811, 442.812, 442.813, 442.814, 442.815, 442.816, 442.817, 442.818, 442.819, 442.820, 442.821, 442.822, 442.823, 442.824, 442.825, 442.826, 442.827, 442.828, 442.829, 442.830, 442.831, 442.832, 442.833, 442.834, 442.835, 442.836, 442.837, 442.838, 442.839, 442.840, 442.841, 442.842, 442.843, 442.844, 442.845, 442.846, 442.847, 442.848, 442.849, 442.850, 442.851, 442.852, 442.853, 442.854, 442.855, 442.856, 442.857, 442.858, 442.859, 442.860, 442.861, 442.862, 442.863, 442.864, 442.865, 442.866, 442.867, 442.868, 442.869, 442.870, 442.871, 442.872, 442.873, 442.874, 442.875, 442.876, 442.877, 442.878, 442.879, 442.880, 442.881, 442.882, 442.883, 442.884, 442.885, 442.886, 442.887, 442.888, 442.889, 442.890, 442.891, 442.892, 442.893, 442.894, 442.895, 442.896, 442.897, 442.898, 442.899, 442.900, 442.901, 442.902, 442.903, 442.904, 442.905, 442.906, 442.907, 442.908, 442.909, 442.910, 442.911, 442.912, 442.913, 442.914, 442.915, 442.916, 442.917, 442.918, 442.919, 442.920, 442.921, 442.922, 442.923, 442.924, 442.925, 442.926, 442.927, 442.928, 442.929, 442.930, 442.931, 442.932, 442.933, 442.934, 442.935, 442.936, 442.937, 442.938, 442.939, 442.940, 442.941, 442.942, 442.943, 442.944, 442.945, 442.946, 442.947, 442.948, 442.949, 442.950, 442.951, 442.952, 442.953, 442.954, 442.955, 442.956, 442.957, 442.958, 442.959, 442.960, 442.961, 442.962, 442.963, 442.964, 442.965, 442.966, 442.967, 442.968, 442.969, 442.970, 442.971, 442.972, 442.973, 442.974, 442.975, 442.976, 442.977, 442.978, 442.979, 442.980, 442.981, 442.982, 442.983, 442.984, 442.985, 442.986, 442.987, 442.988, 442.989, 442.990, 442.991, 442.992, 442.993, 442.994, 442.995, 442.996, 442.997, 442.998, 442.999, 443.000, 443.001, 443.002, 443.003, 443.004, 443.005, 443.006, 443.007, 443.008, 443.009, 443.010, 443.011, 443.012, 443.013, 443.014, 443.015, 443.016, 443.017, 443.018, 443.019, 443.020, 443.021, 443.022, 443.023, 443.024, 443.025, 443.026, 443.027, 443.028, 443.029, 443.030, 443.031, 443.032, 443.033, 443.034, 443.035, 443.036, 443.037, 443.038, 443.039, 443.040, 443.041, 443.042, 443.043, 443.044, 443.045, 443.046, 443.047, 443.048, 443.049, 443.050, 443.051, 443.052, 443.053, 443.054, 443.055, 443.056, 443.057, 443.058, 443.059, 443.060, 443.061, 443.062, 443.063, 443.064, 443.065, 443.066, 443.067, 443.068, 443.069, 443.070, 443.071, 443.072, 443.073, 443.074, 443.075, 443.076, 443.077, 443.078, 443.079, 443.080, 443.081, 443.082, 443.083, 443.084, 443.085, 443.086, 443.087, 443.088, 443.089, 443.090, 443.091, 443.092, 443.093, 443

„Niedrukowana” korespondencja

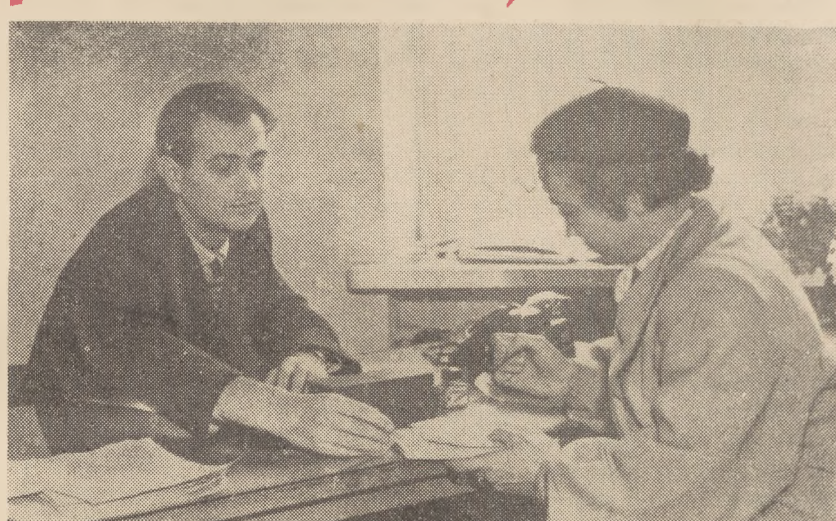


Kol. Czesław Prochot z AM w W-wie jest naszym „starym” korespondentem. Z POPROSTU łączy go serdeczne, koleżeńskie więzy. Nie więc dziwnego, że pisząc list do redakcji, uśmiecha się. Przecież będą go czytali dobrzy znajomi i przyjaciele z działu korespondentów. Na pewno znajda radę na jego kłopoty. A sprawa jest tym razem poważna Jego kolega, Bohdan Wajgt, student III Kursu Lekarskiego, chorował. W tym roku, należy mu się więc miejsce w tzw. pól-sanatoryjnym. D. A. tymczasem sprawa gdzieś utknęła...



Gdy na drugi dzień list nadszedł do redakcji, znalazł się wśród wielu podobnych na biurku redaktora naczelnego. Każdy musi być uważnie przeczytany, trzeba odnotować uwagi, zdecydować — czy przygotować go do druku, a jeśli sprawa pilna — natychmiast interweniować. Często listy są tematem dyskusji kolegium.

List kol. Prochota został przeznaczony do bezzwłocznej interwencji. Tu trzeba jak najszybciej pomóc.

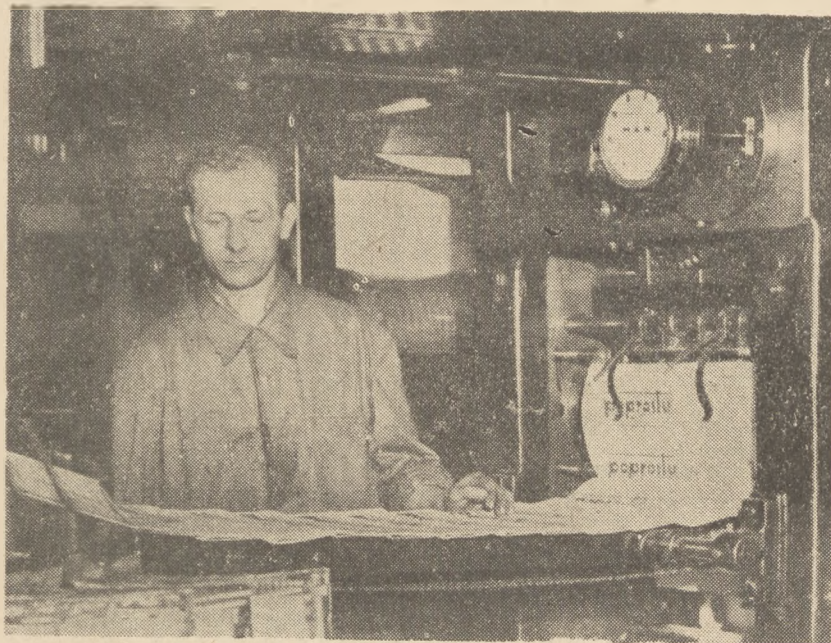


Jeszcze tego samego dnia kol. Jadwiga Rybczyńska z działu interwencji przeprowadziła rozmowę z referentem spraw młodzieży na AM, ob. Sadalskim. Tu „utknęło” podanie kol. Wajgta. Zostało ono znalezione w stosie podobnych czekających na swą kolejkę — bo „komisja nie ma czasu się zebrać, nie ma stałych godzin pracy. Gdyby zresztą kol. Wajgt sam przypilnował sprawy, przyszedł kilka razy, przypominał, to załatwiłoby się”.

Niezawodnie kiedyś „załatwiłoby się”. Są jednak sprawy, z którymi nie można zwlekać. Taka była właśnie sprawa kol. Wajgta, a została załatwiona dopiero dzięki korespondencji kol. Prochota.

✱

W tym wypadku wszyscy nasi Czytelnicy mają możliwość zapoznania się z losami takiej korespondencji. Częściej wie o nich tylko korespondent, redakcja i „zainteresowane instytucje”. O podobnych sprawach pisze wielu naszych czytelników i korespondentów. I jakkolwiek niewiele z nich ukazuje się na łamach naszego pisma, to wszystkie skargi i bolączki w nich poruszane są troskliwie rozpatrywane i załatwiane przez redakcję.



Gdy w drukarni spod maszyny rotacyjnej wychodzi kolejny numer POPROSTU, który za chwilę będą mogli czytelnicy przeczytać...



...kol. Wajgt mieszka już w nowooddanym studentom pól-sanatoryjnym Domu Akademickim przy ul. Górnośląskiej.

Ameryka szuka matola

Na wstępie oddajemy głos znanemu w całych Stanach publiczności spod najciemniejszej z „49 gwiazd”, królowi brukowej prasy i najbrudniejszej sensacji, wyroczni gangsterów i reakcyjnych polityków, Westbrookowi Peglerowi. W swym artykule „Amerykanin opowiada się za powrotem do ciemnoty”, zamieszczonym w serwisie kilku pomniejszych agencji amerykańskich, Pegler pisze tak (podajemy dosłowny tekst):

„Gdybyśmy nie mieli matolów — oświadcza Pegler — nie byłoby sławnych Stanów Zjednoczonych. Ameryki... Dziejow! nasi bohaterzy spod Valley Forge byli przeważnie matolami... Zabierzcie więc precz te brudne czerwone szczyry z Rządu, absolwentów z Harvard lub podobnych ośrodków intelektualnych, operujących regulami algebry, cytatami z Szekspira lub nawet Biblii dające mi bezmózgich drwali, którzy gdy o to, (o co, nie wiadomo, ale bez trudu można się domyśleć) idzie, są najlepsimi”.

Zaraz, zaraz, kłóż to dopominał się już kiedyś o „młodzieńcze podobnie dzikim zwierzętom”, kto to chciał „kamieniem piekielnym wypalać nadmiar obciążenia intelektualnych narodu nienieckiego”? Kto tupiał nogami z histerycznej radości, kiedy doniesiono mu o zakończeniu prac nad „planem likwidacji kultury starej Europy”? Kto „wyciągał p stolet słyszane słowo kultura”?

Ten ktoś co prawda zgnił już dawno w podziemiach kancelarii Rzeszy, ale gdyby żył, z pewnością tupalby nogami z obłąkańczej, psychopatycznej radości, że są przecież ludzie, którzy pojeśli dobrze co znaczy nienawiść faszysty do kultury, do książki, nauki, prasy, do wolnej myśli ludzkiej.

Westbrook Pegler, gorący zwolennik Mac Carthy'ego, o trzymałby z pewnością za swój artykuł, „Blutorder” — order krwi, łączącej wszystkich faszystów świata, niezależnie od języka, jakim mówią i walutą, jaką otrzymują od wielkiego kapitału.

(wig)



DOMTOWAROWY

„Literaci” spod ciemnej gwiazdy

Najlepiej chyba zarabiającym „literatem” Stanów Zjednoczonych jest obecnie niejaki Mickey Spillane, autor wielu kryminałów. gangsterskich książek, wydawanych w USA w milionowych nakładach „Bohaterem” utworów Spillane'a jest Mike Hammer, prywatny detektyw, walczący tak z przestępcami, jak i ze swymi ukochanymi według własnych, „specyficznych” metod. Oto jak w jednej z książek Spillane'a opisana jest scenka „działalności” Hammera:

„Walnąłem go łufą pistoletu w szczękę. Kości poszły. Osunął się na podłogę. Wskoczyłem mu na pysk —

wypluł zęby i krew. Leżał tam i bełkotał. Zrobiłem to jeszcze raz, a bełkot ustał...”

Powyższa próbka „literackiego stylu” Spillane'a przytoczona została w jednym z numerów niemieckiego tygodnika „Der Spiegel”. Pismo to pisze, że makabryczny sadyzm, zawarty w książkach tego autora, wywołuje w Stanach niesłychany popyt na jego dzieła. Dość powiedzieć, że w ciągu ostatnich dwóch lat czytelnicy amerykańscy skonsumowali ładunek piętnastu milionów egzemplarzy książek Spillane'a, dyktujących nienawiść, seksualnymi mordami i zbrodnią.

Opisawszy treść i fabułę

książek Spillane'a należy stwierdzić ponadto, że gramatyka językowa nie jest dla niego jakiegokolwiek regułą. Gdy pewien krytyk literacki zwrócił mu uwagę na potworne błędy gramatyczne, występujące w jego książkach — odpowiedział on beztrudno: „Za te pieniądze, które zarabiam, mogę nie tylko mordować gramatykę, ale i kopnąć jeszcze jej trupa...”

Spillane nie jest odosobnionym wypadkiem w amerykańskim „literackim” świecie. Tak jak on piszą i rozumią Earle Stanley Gardner, Cheyney i wielu innych „pisarzy”, żerujących na najniższych ludzkich instynktach...

Taką właśnie „kulturę” na rzucić nam chcieli „dżentelmeni” na służbie dolara, kryjący się w cieniu kieleckiej kurii...

(J. G.)



Sensacja na wyrost

Dwa tygodnie temu policja zachodnio-berlińska zaalarmowana została doniesieniem pewnego gorliwca. Stwierdziła ono, że z budynku Czechosłowackiej Misji Wojskowej, mieszczącej się w zachodnim sektorze, wydobywają się „krzyki o pomoc”...

„A to okazja dla awansu i reklamy” — orzekł komendant policji i wysłał we wskazane miejsce parę ciężarówek policjantów, dzielnie przypominających z wyglądu hitlerowskich SS-manów. Pan komendant nie omieszkiał zadzwonić także do redakcji berlińskiego dziennika „Tagesspiegel”. Za dwie godziny dzielnicy redaktorzy tego pisma wypuścili na miasto nadzwyczajne wydanie. Wielkie tytuły donosiły: „KRZYKI O POMOC Z BUDYNKU CZESKIEJ MISJI. POLICJA OTACZA DOM...”.

Ten sam „Tagesspiegel” przy-

niósł po dwóch dniach wstydlive wyjaśnienie (tym razem na ostatniej stronie). Krzyki wydawała mała dziewczynka, uczennica szkoły mieszczącej się naprzeciwko Misji. Była bardzo przestraszona, ponieważ koleżanki zamknęły ją dla kawału na klucz w ubikacji...

Oto drobny przykład „prawdziwych sensacji”, zamieszczanych w kapitalistycznych pismach. Po paru dniach „sensacja” taką kurczy się do rozmiarów zwykłej, dziennikarskiej kaczki. (J. G.)

„Zbieg okoliczności”

Francuski postępowy miesięcznik „Regards” przyniósł w ostatnim swym numerze (poświęconym sprawie remilitaryzacji Niemiec) pewną wiadomość, która jest tak drastyczna, że zasługuje na osobne omówienie.

Według informacji wspomnianego pisma „rząd” Konrada Adenauera urządził niedawno manewry tak zwanego „Grenzschutzu”. Manewry tego nowego Wehrmachtu odbyły się... w Dachau — na terenie dawnego hi-

tlerskiego obozu śmierci...

„Zbieg okoliczności” — powiedziałby sceptyk. Jest to jednak zbieg bardzo dla zachodnio-niemieckich stosunków charakterystyczny i symboliczny: tam, gdzie ginęły tysiące ludzi z wielu krajów Europy, gdzie SS-mani katowali Polaków — tam właśnie, w tym samym miejscu, nowy Wehrmacht, który marzy o powtórnej wyprawie na Polskę, ćwiczy i przygotowuje się do „akcji”...

(J. G.)

Kuracja dietetyczna

Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie jest uczelnią, która ze wszelkiego miar troszczy się o zaspokajanie kulturalnych i nie tylko kulturalnych potrzeb studentów. Nic dziwnego więc, że na inaugurację nowego roku akademickiego ściągnięto do Krakowa nawet odbywających praktyki absolwentów — członków uczelnianego zespołu pieśni i tańca.

I nie było w tym, jak już zauważyliśmy, nic dziwnego. Dziwne rzeczy natomiast zaczęły się dziać trochę później.

Absolwenci przebywali w Krakowie 5 dni.

Z obawy, aby członkowie zespołu nie stracili kondycji, zastosowano wobec nich kurację „dietetyczną”, która polegała:

1. Na niewypłaceniu diet za pobyt w Kra-

kowie; a przecież wiadomo jak wygląda kieszeń studenta.

2. Na udostępnieniu absolwentom obiadów w stołówce, ale wg najwyższej stawki tj. 6 zł zamiast 3 zł.

Kiedy po długich wycekiwaniach w kwesturze wypłacono 18 absolwentom zwrot kosztów podróży, okazało się, że tylko dwunastu z nich otrzymało diety i to tylko za 1 dzień.

Absolwenci nie zawiedli. Prawie wszyscy stawili się na wezwanie uczelni, która z kolei zawiadła absolwentów.

Jasne więc, że AGH może być zadowolona w przeciwieństwie do poszkodowanych.

B. WOJ

na podstawie koresp. J. Hajewskiego

Winicjusz jako cowboy

Znany nam tygodnik „Time” zamieszcza w jednym z niedawnych swych numerów wyjątkowo szczery artykuł o wyświeblanym w Rzymie hollywoodzkim filmie „Quo vadis”. Film ten wyprodukowany został przez firmę Metro-Goldwyn — Meyer kosztem „drobnej” sumki 6.500.000 dolarów...

Amerykańscy producenci — jak pisze „Time” — chcieli mieszkańcom Rzymu pokazać swe „dzieło”. Byli przekonani, że Włosi będą zachwyceni i rozpląną się w podziękowaniach za tak „wspaniałe” przedstawienie na ekranie ich przodków — Rzymian.

Reakcja włoskiej prasy była jednak wręcz przeciwna. Oto co pisał na ten temat bezpośrednio po premierze filmu bynajmniej nie postępowy włoski dziennik „Il Mondo”:

„...„Quo vadis” pozostawia publiczność włoską w stanie zaniepokojenia i zakłopotania. Studiowaliśmy w szkole o Rzymie i Rzymianach. Codziennie, na każdym kroku, możemy na naszych ulicach zobaczyć pamiątki po starym Rzymie, wykute w kamieniu. Nie może więc nam sprawić przyjemności oglądanie Rzymian, przedstawionych jako clownów, a w najlepszym razie jako cowbojów...”.

Ze swej strony możemy dodać, iż amerykańskie „Quo vadis” nie jest w niczym podobne do słynnego dzieła Henryka Sienkiewicza. Pomijając oczywiście podobieństwo w tytule.

(J. G.)

